Nr. 68. Lwów — Piątek dnia 22 Marca. Rok 1895

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . . 6 „

Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jako o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 20 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Oktawiana — Kondrata M.
Jutro: św. Wiktora — Sofronya

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 6 m. 7
Zachód „ 6 „ 7

Długość dnia g. 12 m.
Przybyło dnia od wczoraj m. 3

Ponieważ I kwartał ma się ku końcowi, przeto upraszamy naszych prenumeratorów z prowincyi o wczesne odnawianie przedpłaty. Wynosi ona z przesyłką pocztową na prowincyi:

Miesięcznie 1 zł. 10 ct.
Kwartalnie 3 „ 30 „
Półrocznie 6 „ 60 „
Rocznie 13 „ 20 „

Za każdą zmianę adresu należy zapłacić 20 ct.

Przegląd polityczny.

Lwów 21 marca.

Odwołanie z Petersburga ambasadora niemieckiego jenerała Werdera sprawiło w Europie pewne wrażenie, a we Francyi zaczęto nawet mówić z widocznem zadowolnieniem, że się niezawodnie coś psuje w stosunkach niemiecko-rosyjskich. Takie przypuszczenie jest zupełnie dowolne, nieusprawiedliwione niczem i może być wytłómaczone chyba tem, że odwołanie jenerała Werdera nastąpiło niespodziewanie. Cieszył się on wyjątkową życzliwością Aleksandra II, a był przyjacielem Aleksandra III, częstym jego gościem w Petersburgu i Spale nawet wtedy, gdy między Niemcami a Rosyą stosunki były bardzo naprężone. W owe czasy uważano go za jedyny łącznik między temi państwami i rzeczywiście on się znacznie przyczynił do naprawy stosunków, popsutych przez Bismarka. Doprowadzenie do skutku traktatu handlowego, który położył kres niepewności politycznej, było dziełem jego w Petersburgu, a hr. Szuwałowa w Berlinie. Ale odtąd też wybitne polityczne znaczenie tych dyplomatów zmalało, stali się oni zwykłymi ambasadorami państw, żyjących ze sobą w normalnych stosunkach. Za panowania Aleksandra III zawsze jeszcze Werder pozostał zaufaną osobą na dworze, najbardziej blizkim doradcą cara i wówczas mówiono o nim, że on tyleż jest ambasadorem, co rosyjskim kanclerzem. Lecz to się zmieniło ze zmianą panującego. Nowy car, człowiek młody, musi naturalnie mieć inne sympatye i nie może żywić przyjaźni dla starca, który już skończył rok siedmdziesiąty. Samo przez się tedy skończył się dla Werdera najświetniejszy okres jego petersburskiej karyery. Zaczęła mu tedy ciężyć służba, do której powołany był już jako emeryt, znużony życiem i długą militarną pracą; począł się uskarżać na klimat petersburski i wspominać o potrzebie spoczynku. Nie było powodu zatrzymywać go dłużej na tym posterunku, który już nie wymagał żadnych wyjątkowych kwalifikacyi, więc odwołano jen. Werdera, który odrazu przechodzi na spoczynek, nie zaś na inną służbę, co gdyby się stało, mogłoby uprawniać do jakichś politycznych wniosków o wzajemnych stosunkach Petersburga i Berlina.

Większe polityczne znaczenie ma kwestya: kto zostanie ambasadorem niemieckim w Rosyi? Północna agencya telegraficzna doniosła, iż w Petersburgu mówią o nominacyi hr. Herberta Bismarka. Wolno przypuszczać, że cesarz Wilhelm byłby rad zrobić taki prezent staremu ekskanclerzowi, którego już do łez rozrzewnił nominacyą jego młodszego syna nadprezydentem Prus królewskich. Gdyby friedrichsruheński pustelnik w ośmdziesiątą rocznicę swych urodzin otrzymał od cesarza na wiązanie godność ambasadorską dla syna i to jeszcze w Petersburgu, gdzie sam zaczął karyerę dyplomatyczną w wielkim stylu, byłoby to dla niego nielada radością i zachętą do zupełnego zaniechania krytyki działań rządowych. Ale stoją temu na przeszkodzie ważne względy. Hr. Herbert Bismark oświadczył się niedawno za wnioskiem Kanitza, potępionym przez cesarza głównie dlatego, że pociąga za sobą zerwanie traktatów handlowych z Austryą i Rosyą. Trudno przypuszczać, żeby właśnie taki dygnitarz mógł być wybrany na ambasadora w Rosyi. Hr. Stolberg, nadprezydent Prus królewskich, także oświadczył się za wnioskiem Kanitza i za to otrzymał dymisyę, więc byłoby dziwne, gdyby innemu dygnitarzowi nie przeszkodziło to w nadzwyczajnym awansie. Oprócz tego, powołanie hr. Herberta Bismarka na tak wybitny urząd dyplomatyczny, a więc tak ogromne wyniesienie rodziny Bismarków, byłoby wskazówką dla znienawidzonego przez ekskanclerza sekretarza stanu dla spraw zagranicznych barona Marschalla, iż usług jego cesarz już nie potrzebuje. W takiej chwili, jak dzisiejsza, kiedy Marschall murem stoi przy traktatach i w imię ich zwalcza nietylko projekt Kanitza, ale wszelkie zbliżone do niego, byłoby ustąpienie jego wszędzie źle zrozumiane i jeśli nie w dyplomatycznym, to z pewnością w handlowym świecie wywołałoby wstrząśnienie. Z tych więc powodów wątpliwem się wydaje petersburskie przypuszczenie, że ambasadorem zostanie hr. Herbert Bismark. Wymieniają w Berlinie innego kandydata: posła w Brukseli, von Alvenslebena — i ten jest prawdopodobniejszy.

W świecie dynastycznym bardzo się zajmują zapowiedzianem małżeństwem synowca króla włoskiego księcia Aosty z córką zmarłego niedawno hr. Paryża, księżniczką Heleną. Ta młoda para jest podobno zakochana w sobie od lat kilku, a musiała zwalczyć dużo przeciwieństw, zanim szczęśliwie dobiła do portu swych serdecznych życzeń. Panna jest niebogata, bo wszystko odziedziczył po ojcu jedyny brat jej i teraźniejszy pretendent do francuskiego tronu, książę Filip, zwany „le prince Gamele“, ale cały ten majątek daje mu tylko 200 tysięcy franków rocznego dochodu, a więc tak mało, że pretendent musiał zwinąć dwór i cofnąć wszystkie subwencye. Za to królewskie poczucie jest w tej rodzinie ogromne, więc krewni panny, książęta D'Aumale, Chartres, D'Eu i inni, zebrawszy się na familijną naradę uznali, że progi domu orleańskiego za wysokie są dla księcia z sabaudzkiej dynastyi. Legitymiści francuscy również potępili myśl związku córy królewskiego domu z krewnym tych, którzy w spółce z rewolucyą obalali królewskie trony we Włoszech i zdradnie Rzym zajęli. Z drugiej strony, król Humbert, uwzględniając skromny majątek synowca chciał dla niego może mniej heraldycznie świetnej, ale za to bogatej żony, nadto zaś — i to pewnie było ważniejsze — uwzględniał stosunki polityczne. Włochy z republiką francuską i bez tego żyją w naprężeniu, które mogłoby się zwiększyć, gdyby siostra pretendenta zajęła wybitne miejsce w dynastyi włoskiej, trzeba bowiem uwzględniać to, że jedyny syn króla i jego następca jest nieżonaty i trudno mu sobie znaleźć małżonkę, a więc jego brat stryjeczny ks. Aosty może być uważany za drugiego następcę tronu. Ale miłość czasami skały kruszy. Sprawę zakochanej pary wzięły w swe ręce dwie królowe: angielska i portugalska, potem zaś do nich przyłączyła się i włoska, a wiadomo, że — wedle francuskiego wyrażenia — czego damy chcą, tego i Pan Bóg chce. Jak zaczęły opiekuńcze królowe druzgotać przeszkody, tak mocno nadwerężyły skrupuły króla Humberta, książąt orleańskich i francuskich legitymistów. Reszty dokonali dwaj cesarze: austryacki i niemiecki. Ks. Aosty, jako zastępca króla Humberta, przybył do Wiednia na pogrzeb arcyksięcia Albrechta i tu obu monarchów uprosił o możne wstawiennictwo za nim. Obaj tedy napisali do króla Humberta, a i książęta orleańscy nie mogli odmówić takim swatom, więc w rezultacie będzie weselisko i przytem niemała radość dla króla Humberta, bo na prośby królowej portugalskiej, ojciec chrzestny księcia Aosty, Papież, także przemówił za młodą parą. To weselisko będzie więc jakby familijną uroczystością dynastycznych rodów. Oczywiście, republika francuska nie będzie w rzędzie weselnych gości, ale pociesza się ona ogłoszonem w paryskich dziennikach oświadczeniem, iż to ją nic a nic nie obchodzi, bo księcia Filipa ma za princa Gamela, choć on świeżo oznajmił redaktorowi dziennika *Matin*, że gotów jest w każdej chwili zająć tron francuski.

Z Petersburga donoszą do berlińskich dzienników, że komisya, urzędująca przy ministeryum komunikacyi, wypracowała stałą normę dla urzędników technicznych, podług której żadna kolej państwowa lub prywatna, żadna komunikacya wodna lub jakakolwiek inna nie może zatrudniać urzędników katolików, protestantów lub izraelitów — wszystkich razem — więcej, niż 15% ogólnej liczby zatrudnionych urzędników. Nadwyżka, istniejąca teraz, będzie niezwłocznie usunięta. Chociaż stale czytamy główne rosyjskie dzienniki, jednak nie spotkaliśmy w nich żadnej wzmianki o takim zamiarze rosyjskiego rządu.

Ks. Łobanów-Rostowski był, jak wiadomo, zamianowany nie ministrem, lecz zarządcą ministeryum spraw zagranicznych, co w Rosyi oznacza, że godność tę powierzono mu tylko prowizorycznie i niejako na próbę. Takim zarządcą zmarły Giers był rok z górą. O księciu Łobanowie przypuszczano, że dlatego został tylko prowizorycznym kierownikiem ministeryum, iż po jakimś czasie znowu obejmie którą ambasadę, gdyż wiedziano, z jaką niechęcią przenosił się do Petersburga. Tymczasem teraz *Goniec Rządowy* ogłosił nominacyę księcia stałym ministrem.

Rosyjskim ambasadorem w Berlinie zostanie teraźniejszy poseł w Monachium hr. Osten-Sacken.

Równowaga budżetu krajowego.

I.

Usposobienie do uchwalania wydatków na cele ogólne, w rozmiarze niejednokrotnie przewyższającym możność opodatkowanych, jest wspólne wszystkim na kontynencie ciałom zbiorowym pochodzącym z wyboru: radom miejskim, powiatowym i sejmom krajowym. Każdy, przeglądając tabele porównawcze wszystkich przez te ciała uchwalanych budżetów, dostrzeże, do jakiego stopnia w ciągu ubiegłych lat dwudziestu wzrosły rzeczone wydatki. Zauważy również, że w wielu z pomiędzy tych budżetów doszły one do sum, które w stosunku do liczby i zamożności opodatkowanych nazwać można olbrzymiemi. Coraz częściej przeciw takiemu szafowaniu grosza opodatkowanych podnoszone głosy pozostają bez żadnego wpływu.

Psychologia znalazłaby mogła ciekawy przedmiot do badań o tem usposobieniu ludzi, zaszczycanych mandatem, z których bez wątpienia większa część wobec każdego osobistego wydatku kilkunastu lub kilkudziesięciu złotych, zwykła troskliwie obliczać, czy jest w możności wydatek ten ponieść, chociażby w ponętnym lub użytecznym celu. A jednak ci sami ludzie, wchodząc do składu ciał zbiorowych, głosują z lekkiem sercem za krociowymi, a nawet milionowymi wydatkami, bez jednoczesnego zbadania, czy one opodatkowanych nie zubożą, a nawet nie myśląc o tem, ani kto będzie pociągniętym do zapłaty, ani czy zapłata nie przejdzie jego siły. Im liczniejszym jest skład każdego z tych ciał, tem większej z jego strony oczekiwać można bezwzględności przy uchwalaniu wydatków, tem mniejszej opieki nad kieszenią płacących. Każde bowiem z tych ciał w chwili uchwalania wydatku na cel czyniący zadość bądź ogólniejszej potrzebie, bądź względom estetycznym lub etycznym, pozostaje bezwiednie pod wyłącznym wpływem tego celu. Patrzy przeto wyłącznie na spodziewane rezultaty dodatnie projektowanego dzieła, a tem samem w stanie większej lub mniejszej nerwowości nie widzi, jak ciężkich ono wymagać będzie ofiar.

Na usposobienie to zresztą silnie oddziaływa zanik pojęcia i poczucia odpowiedzialności moralnej u każdej jednostki wśród liczniejszego grona do głosowania przystępującej. Ta bowiem odpowiedzialność rozdziela się w owej chwili na tak wielu głosujących, że drobna jej cząstka przypadająca na jednego z nich przestaje być odczuwaną tak dalece, że on nie przywiązuje do niej żadnej wagi.

Nasz Sejm nie jest przeto żadnym pod tym względem wyjątkiem, gdyż jego usposobienie do uchwalania wydatków bez oglądania się na równowagę budżetu krajowego jest wspólną cechą wszystkich w zachodniej Europie ciał zbiorowych, pochodzących z wyboru. Jeżeli więc coraz częstsze użalania się na to usposobienie wszystkich rad miejskich, powiatowych i sejmów krajowych pozostały tam bez żadnego na nie wpływu, i u nas przeto będą bezskutecznemi wszelkie uwagi i przestrogi, chociażby wypowiedziane przez usta najpoważniejsze i najbardziej do tego upoważnione.

Równowaga w budżetach krajowych może więc być utrzymana nie inaczej, jak za pomocą odpowiednich środków, chociażby tylko regulaminowych, których skuteczność już została uwydatnioną gdzieindziej.

Korespondencye.

Rzym 14 marca.

Między rządem włoskim a Watykanem toczy się spór o prawo opodatkowywania pensyi urzędników papieskich. Ciekawa ta i zasadniczego znaczenia kwestya wywiązała się stąd, że jeden z oficerów gwardyi szlacheckiej Ojca św., hr. Cecchini, otrzymawszy nakaz płatniczy, wniósł do sądu apelacyjnego rekurs, w którym oświadcza, że nie ma obowiązku płacić rządowi włoskiemu podatku od pensyi, pobieranej z kasy Watykanu. W motywach tego rekursu podniósł hr. Cecchini, że wszyscy Włosi, należący do ambasad rzymskich, wyłączeni są od tej opłaty, ponieważ terytoryum ambasady uważane jest za obce, a personal nie pozostaje na żołdzie rządu włoskiego. Te same motywa powinny być zastosowane także do dworu papieskiego, którego prawo gwarancyjne uznało za panującego, tembardziej, że inni oficerowie gwardyi papieskich, nawet mieszkający po za obrębem Watykanu, są wolni od podatku.

Otóż trzeba wiedzieć, że w gwardyach papieskich służy także wielu cudzoziemców i ci podatku nie płacą. Natomiast hr. Cecchini jest Włochem, dlatego sąd apelacyjny uznał za stosowne traktować go inaczej, niż tamtych, i odrzucił jego zażalenie, dołączając do niego bardzo obszerny memoryał, w którym stara się uzasadnić to odrzucenie. Papieżowi — powiada sąd apelacyjny — wskutek prawa o gwarancyach przyznano 3,225.000 lir na opłacenie dworu i straży przybocznych, a zatem właściwie państwo opłaca urzędników papieskich, dzięki czemu też ma prawo opodatkowania tych urzędników. Jak rozumowanie to jest przewrotne i z gruntu fałszywe, pojmie czytelnik, gdy powiemy, że Papież w rzeczywistości nie pobiera od rządu włoskiego ani grosza, nie przyjął bowiem w r. 1870 prawa o gwarancyach, ani powyższej kompensaty i żyje z świętopietrza. Cały zatem wywód sądu apelacyjnego opiera się na fikcyi, a opodatkowanie pensyi urzędników papieskich pozostaje tem, czem jest w istocie, t. j. niesprawiedliwością i krzywdą, dzięki którym rząd włoski nie ponosząc ani grosza wydatku na Watykan, pobiera podatek od pensyi, których nie wypłacił.

Cykl romansów, w których Zola postanowił zedrzeć urok świętości z przedmiotów czczonych w całym katolickim świecie, nie pozostaje bez odpowiedzi. Jak wiadomo pierwszy z tych romansów „Lourdes“, gdzie powieściopisarz francuski usiłował przy pomocy medycyny i psychologii wytłómaczyć cuda dziejące się w tej miejscowości, jako rzeczy zwykłe, spotkał się z odpowiedzią msgr. Ricarda, wystosowaną również w formie powieści o Bernadecie, oraz z odpowiedzią p. Guy de Pierrefeu, który na kilka miesięcy przed wyjściem „Lourdu“ w osobnej książce ogłosił „Le triomphe de Lourdes“ w duchu przeciwnym Zoli. Kontragitacya ta nie ustaje i teraz. Zola zapowiada, że w listopadzie rozpocznie druk swej drugiej powieści „Rzym“, do której tak niefortunnie szukał materyałów w Watykanie. Otóż wymienieni powyżej autorowie przygotowują się do repliki na tę nową antychrześcijańską powieść. Mnsgr. Ricard zawiadomił nawet o swym zamiarze Ojca św. i otrzymał słowa zachęty. P. Guy de Pierrefeu przez cały czas pobytu Zoli w Rzymie, bawił tu, śledził jego kroki i zebrał materyały do napisania powieści „Tryumf papiestwa“, w której fabułę Zoli poprowadzi zupełnie innemi drogami do apologetycznego zakończenia.

Przed sądem przysięgłych rozegrała się onegdaj jedna ze zwykłych tu spraw o bryganttyzm. We wrześniu 1894 r. dwaj bracia Ballestra, dzierżawcy z pod Viterbo, wracali do domu na małym wózku o dwóch kołach, zaprzężonym w muły. Na koźle siedział stangret. Po drodze koło miejscowości Val dei Frati wypadło z lasu dwóch nieznajomych ludzi, trzymając w rękach strzelby z odwiedzionemi kurkami. Jeden z tych ludzi był zamaskowany. Ten właśnie czując się bezpieczniejszym dzięki zasłoniętej twarzy, zabiegł drogę mułom i gwałtem zatrzymał wózek, podczas gdy drugi zbójca stał na drodze z wymierzoną strzelbą.

— Wysiadać! — krzyknął zamaskowany opryszek. — Do lasu!

Kiedy stało się zadość temu życzeniu i jeńcy znaleźli się w lesie, rozbójnicy zażądali okupu 10.000 lir. Zgodzili się nawet, aby jeden z braci pojechał do Viterbo po pieniądze, zostawiając drugiego jako zakładnika. Podróżni mieli jednak przy sobie 3000 lir i postanowili wytargować od zbójów tyle, aby módz okupić się temi 3000 lir. Po dłuższym targu bryganci zgodzili się na tę sumę, a zabrawszy na pamiątkę zegarki obu braci i zrewidowawszy im skrupulatnie kieszenie, umknęli w las. Przyjechawszy do najbliższego miasteczka, przerażeni dzierżawcy opowiedzieli ten wypadek karabinierom, którym wkrótce potem powiodło się schwytać zbójców. Obaj rabusie: Vanichi i Oriolesi skazani zostali na piętnaście lat więzienia.

Podczas ceremonii uroczystej z okazyi rocznicy wstąpienia Ojca Św. Leona XIII-go na tron papieski, zauważano w orszaku papieskim osobę, której tam przedtem nigdy nie widziano. Był to książę Colonna, który po raz pierwszy pełnił funkcye „asystenta tronu“, a parę dni wcześniej był jeszcze kawalerem dworu królowej Małgorzaty. Książę porzucił Kwirynał, by przenieść się do Watykanu.

Urząd „asystenta dworu pontyfikalnego“ jest najwyższym, jaki istnieje na dworze watykańskim. Sprawują go członkowie rodów Orsinich i Colonnów, najstarszych w Rzymie i w całych Włoszech. Urząd ten między innemi daje prawo pozostawania u boku Papieża w czasie ceremonii uroczystych.

Tej zimy, po śmierci księcia don Giovannego Colonny, jego syn najstarszy chciał objąć prawo do wysokiego urzędu w sukcesyi po ojcu i otrzymał z Watykanu odpowiedź, iż prawa te nie mogą być uznane dotąd, dopóki ukazywać się będzie na dworze króla Humberta. Książę zdecydował usunąć się z Kwirynału, a wtedy otworzyły się dla niego drzwi Watykanu.

Kronika zabójstw jest we Włoszech zawsze bardzo bogata. Tak zwane *coltellate*, to jest walki na noże są tutaj zupełnie zwyczajnymi wypadkami, zwłaszcza w neapolitańskiem i w Sycylii, gdzie wulkaniczny temperament ludności wybucha przy najmniejszej sposobności, a już tych assasinii *per amore* — ani zliczyć.

W Cagliari zmarł z rany, otrzymanej od rozbójnika Sanna, porucznik karabinierów Palmas, w Catanzaro zmarł także rektor seminaryum, ks. Franciszek Dalmazzo, do którego kleryk Nisi, nie przypuszczony do egzaminu, strzelił z rewolweru i ranił w twarz niebezpiecznie, w Rzymie zaś markiz Berardi zabity został przez waryata. Markiz, senator Berardi był honorowym administratorem zakładu obłąkanych. Z powodu odnawiania niektórych części budynku, senator Berardi w towarzystwie zarządu miejscowego oglądał roboty, przy których zajętych było kilku spokojnych waryatów. Jeden z nich, Bruni, który rozbijał kamienie w dziedzińcu, rzucił się z żelaznym młotkiem na markiza Berardi i zanim otoczenie zdołało nadbiedz, roztrzaskał mu uderzeniem młota czaszkę. Szaleńca spętano, a do łoża chorego we-

---

6)

PAWEŁ BOURGET.

ZA MORZAMI.

(Ciąg dalszy).

Wtorek i środa. Prozaiczna troska o wygodne schronienie na dłuższy pobyt tutaj podczas zimy, skłoniła mnie do zwiedzenia kilku hoteli tutejszych.

Tego rodzaju wizyty dostarczają wskazówek dość powierzchownych. W każdym razie hotel we wszystkich krajach odpowiada przeciętnym wymaganiom mieszkańców, jest zatem pewnego rodzaju wskazówką. Zresztą każdy właściciel hotelu lub restauracyi jest na swój sposób psychologiem, którego talent mierzy się liczbą zwerbowanych klientów. A czyż można zjednać ich, nie schlebiając gustom i nie wtajemniczając się w ich przyzwyczajenia? Prosta oberża z chwilą, gdy zaczyna mieć powodzenie, odpowiada gustom tych, którzy do niej uczęszczają. We Francyi na prowincyi hotele są nieszczególnie utrzymane. Meble w nich podarte, dywany obszarpane, ale kuchnia *table d'hôte'u* prawie zawsze dobra, a piwnica często doskonała. Przyczyny tego szukać należy w przyzwyczajeniach naszego przeciętnego mieszczanina, który w kolegium zamieszkiwał internat, później koszary, nauczył się obchodzić bez komfortu i unikać wszelkich wydatków niepotrzebnych. Jest on natomiast łakomym wrażeń smakoszem, znawcą win, lubi porozmawiać i posiedzieć przy stole w serdecznym nastroju, wytworzonym przy czarnej kawie. Toż samo we Włoszech, gdzie wielkie, ogołocone pałace, z plafonami, zdobnemi we freski, murami, okrytemi olbrzymiemi obrazami, źle ogrzewane, a w nich służący w podartych frakach, sprytni i poufali, *risotto* i *fiaschi* wina naturalnego rozstawione na stołach — wszystko to dogadza upodobaniom podróżnych w Toskanii, Romanii i Wenecyi. Hotel w Anglii, posiadający mnóstwo małych apartamentów, służbę wybornie tresowaną, czynną i pełną szacunku, dający swym gościom obfite śniadania rano, olbrzymie rozbeefy na drugie śniadanie, obiady na osobnych stolikach, te hotele od razu zdradzają zamiłowanie tak zwanego „u siebie“, które stanowi tło obyczajowe u dziewiętnastu Anglików na dwudziestu. Mają nawet Anglicy wyrażenie, które nie da się przetłumaczyć na żaden język, mianowicie „privacy“, obejmujące to wszystko, co każdy gentleman winien uszanować w życiu prywatnem gentlemana drugiego i w imię tego prawa przyznawanego innym, żądać go dla siebie na wzajem. Nawet w karawanserajach podróżnych znajdują Anglicy sposoby zachowania tego prawa.

Te rozmaite obrazy i wspomnienia ścigały mnie, gdym przekraczał próg któregokolwiek z hoteli newyorskich, które wskazano mi jako najlepiej urządzone. Wszystkie są to gmachy, które mieszkańcy Chicago nazywają „drapaczami nieba“ „sky-scrapers“ i „cloud-pressers“ z tej niby racyi, że dachy ich strzelają pod niebo i toną w chmurach. Jeden ma dziesięć pięter, drugi dwanaście, inny czternaście, a ostatni najnowszy posiada ich siedmnaście.

Każdy taki hotel ma halę marmurową, mniej lub więcej bogato ozdobioną, z której są wejścia do restauracyi, szynku, księgarni i rozmaitych magazynów. Wymalowana ręka wskazuje, że balwierz mieszka w suterynie. W klatce są windy ustawione rzędami po cztery, pięć lub sześć, w każdej chwili gotowe są ulecieć w górę z szybkością depeszy elektrycznej. Wczoraj doznałem wrażenia, iż ulice tu chodzą, dziś zdaje mi się, iż piętra latają. W hotelach tych wykwintnych, aż do szalonego zbytku, dywany znajdują się tylko w kurytarzach. Schody, po których zresztą nikt nie chodzi, z wyjątkiem służby i to tylko przypadkowo, bo i dla niej jest osobna winda, świecą nagimi marmurami. A wszystko co widzisz na ścianach kurytarzy i w apartamentach pierwszego piętra, znajdziesz na piętrze piętnastem. W takich warunkach mieszkaniec piętnastego piętra doznaje wrażenia, że mieszka na pierwszem. Na skrzynce, umieszczonej w każdym korytarzu, czytam napis: „United States Mail-Chute“. Zapytuję, co to znaczy i przewodnik mój odkrywa mi rurę szklanną, którą przebiega list, rzucony w skrzynkę i zlatuje na dole do skrzynki centralnej, z której zabiera go roznosiciel pocztowy. Dalej zwraca moją uwagę tarcza, okryta napisami i zaopatrzona w igłę metalową. Ten sam przewodnik znów mi tłómaczy, że za ustawieniem wskazówki i pociśnięciem guzika, podróżny otrzyma w mieszkaniu ten przedmiot, który wskazał metalową iglicą. Przeglądam spis i widzę, iż można w ten sposób w ciągu paru minut dostać całą seryę napojów i win, wszystkie dzienniki i przeglądy, powóz jedno lub parokonny, doktora i golarza, bilety na kolej żelazną, rozmaite gatunki potraw gorących i zimnych, bilety do teatru i t. p. Można się tylko dziwić, iż tej maszyny nie udoskonalono jeszcze tak dalece, by z jej pomocą ludzie mogli zawierać małżeństwa, rozwodzić się, głosować, sporządzać testament, kraść i t. d. Zanim to nastąpi, należy nadmienić, iż w parze z tem prawie dziecinnem wyrafinowaniem wygody, idą inne ulepszenia, istotnie bardzo cenne i pożądane.

Do nich należą pokoje sypialne z gabinetami, zaopatrzonemi w wodę zimną i gorącą, płynącą o każdej godzinie dnia i nocy. Wszędzie niesłychany zbytek w boazeryach i tkaninach. Piszę tę notatkę na dziewiątem piętrze w saloniku narożnym, położonym na jednym poziomie z zegarem, umieszczonym na dzwonicy sąsiedniego kościoła. Trudno uwierzyć, iż to apartament hotelowy, który się wynajmuje na jeden dzień lub na jedną noc tylko. Fotele w nim obite jedwabiem koloru Havanna, boazerya z jasnego drzewa, prześliczne krzesła, na ścianach doskonałe sztychy. Takich apartamentów jest w tym gmachu olbrzymim kilkaset.

Rozejrzyjmy się dalej po gmachu. Wszystkie apartamenty ogrzewane są za pomocą rur metalowych, rozprowadzających gorącą wodę. Każdy zakątek oświetlony elektrycznością, która jednocześnie porusza dzwonki i zegary. Gaz wszędzie zaprowadzony na wypadek, gdyby światło elektryczne zgasło.

Pomyśleć tylko, jakato masa rur najrozmaitszych rozmiarów i najrozmaitszego przeznaczenia przerzyna mury tego gmachu. To zwierz, który się nie porusza, ale oddycha i zieje swymi kominami na tej wysokości zawrotnej całe obłoki czarnego dymu, podobnie jak parowiec na morzu. W tych moich pielgrzymkach zwiedziałem pięć hoteli i oglądałem pięć zupełnie odmiennych systemów odprowadzania wody z umywalń i łazienek. Przypatrzmy się temu jednemu drobnemu szczegółowi i pomyślmy, jakim sposobem wszedł on w wykonanie. Oto pięć subtelnych uzdolnień naukowych na usługach pięciu silnych postanowień zrobienia majątku studyowało to zadanie — na pozór mało ważne — a podniecała je nadzieja, że znajdzie się kapitalista, który użyczy wynalazkowi poparcia, i że architekci uznają pomysł za korzystny. Czyżby tak samo miało być we wszystkich sprawach małych i wielkich? Prawdopodobnie tak, i dla tego przyznać trzeba, że ten duch nowości to jedna z oznak młodości amerykańskiej. Ale z drugiej strony, wziąwszy pod uwagę, iluto wyrafinowanych udogodnień potrzeba Amerykaninowi w każdym podróżnym hoteliku, w którym się na kilka godzin zatrzymuje; obliczywszy, jakieto sumy pieniędzy i inteligencyi wychowawczej pochłaniają takie skomplikowane wymagania, i rozważywszy, do jakiego stopnia podporządkowane tu są w ogóle siły przyrody woli ludzkiej, trzeba przyznać, że ta cała cywilizacya to nie dopiero zarys, nie początek, ale że to wszystko chyba oznaki dojrzałości społeczeństwa. Zresztą nie obstaję przy mem zdaniu nieodwołalnie; Nowy Jork nie stanowi jeszcze całej Ameryki, tak samo jak Paryż nie stanowi Francyi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

zwano dra p. Postępskiego, który dokonał trepanacyi czaszki, ale życia chorego już nie uratował. Markiz Berardi miał 65 lat i był bratem kardynała Berardi, oraz przyjacielem kardynała Antonellego.

Opozycya przeciw p. Crispiemu już rozpoczęła ogień. Ze względu na przyszłe w maju wybory coraz częstszemi będą teraz mowy przewódzców opozycyi, posłów, którzy pomiędzy makaronem a rizottem, w czasie obiadów, przemawiają do kół swoich wyborców.

Dziś w teatrze Costanzi pierwsze przedstawienie opery „A basso Porto“ Spinellego. Bohaterem opery jest neapolitańska osławiona „kamorra“, a specyalnie „Cicillo, il camorrista“.

Z Włoch organizuje się pielgrzymka, pobożna karawana, do Ziemi św.

Ogólne zgromadzenie

członków rolniczego Towarzystwa krakowskiego i delegatów Towarzystw rolniczych okręgowych.

Kraków 19 marca.

Na wczorajszem popołudniowem posiedzeniu toczono żywą dyskusyę nad referatem dra Hermana Czecza o reformie podatku gruntowego. W dyskusyi zabierali głos między innymi pp. Niedzielski, radzca Struszkiewicz, Dydyński, Stadnicki i referent Czecz. Obrady toczyły się poufnie.

Z kolei p. Edmund Piotrowski wygłosił zajmujący referat w sprawie ubezpieczenia bydła. Inicyatywę w tej mierze podjął oddział jasielski Towarzystwa, żądając, aby Towarzystwo rolnicze zajęło się wprowadzeniem w życie krajowego przymusowego ubezpieczenia żywych inwentarzy rolniczych. Referent wykazał jednak, że obliczenia, na których ten wniosek oparto, są mylne, gdyż proponowana roczna opłata 10 ct. od sztuki bydła nie mogłaby na ten cel wystarczyć. Omawiał dalej referent najważniejsze systemy ubezpieczenia bydła, tj. przymusowe ubezpieczenie od chorób zaraźliwych, które istniało na Morawach, ale zostało zniesione, ponieważ przymusowe ściąganie dość znacznych opłat zniechęciło włościan; dalej wzajemne towarzystwa prywatne, stowarzyszenia gminne, zakłady ubezpieczenia bydła rzeźnego, projektowane ustawy węgierskie, wreszcie system szwajcarski, polegający na gromadzeniu funduszów na stłumienie chorób zaraźliwych za pomocą opłat od paszportów bydlęcych.

Słusznie zaznaczył mówca, że zasadniczo należy odmienne zająć stanowisko co do chorób zaraźliwych, a odmienne co do tak zwan. sporadycznych, czyli wypadkowych. Przy pierwszych dążyć należy do ich stłumienia, a wynagrodzenie szkód uważać tylko jako jeden ze środków do tego celu wiodących, choroby sporadyczne natomiast są właściwym materyałem do asekuracyi, którą najlepiej rozwiążą stowarzyszenia gminne w obszerniejsze związki połączone. W naszym kraju brak jeszcze koniecznych warunków dla takich stowarzyszeń. Referent doradza nie angażować się za daleko, lecz ograniczyć się na razie do stłumienia tych chorób zaraźliwych, które ustawami państwowemi nie są objęte, przedewszystkiem zaś do stłumienia tuberkulozy u bydła rogatego, jako choroby dla hodowli bydła najgroźniejszej. Do kosztów przyczynić się powinno obok kraju także państwo odnośną subwencyą, sprawa obchodzi bowiem ogół konsumentów, dla których ważną jest rzeczą, aby mięso i inne produkta zwierzęce były zdrowe i tanie. Projekt państwowego ubezpieczenia, który rząd przygotowuje, byłby dla naszego kraju niekorzystny i naraziłby go prawdopodobnie przy opłatach po 1 zł. od sztuki, które najmniej pobieraćby musiano, na roczną stratę około 1 miliona zł., ponoszoną na rzecz innych, bogatszych prowincyi państwa. Referent podał następnie szereg zasad, na których ustawa krajowa opierać się powinna, proponując jako główny dochód drobne opłaty od paszportów bydlęcych i zakończył wezwaniem, aby dążyć do załatwienia tej doniosłej sprawy w drodze autonomicznej z uwzględnieniem potrzeb i sił finansowych kraju, a nie dopuścić do tego, żeby załatwioną została bez nas, a może i przeciw nam. Na podstawie referatu, przyjętego gromkimi oklaskami, przedstawił p. Piotrowski imieniem komitetu następujący wniosek: „Zebranie ogólne krakowskiego Towarzystwa rolniczego, uznając potrzebę ochrony rolników od strat, powodowanych szerzeniem się tuberkulozy i innych chorób wśród bydła rogatego, uprasza wysoki Wydział krajowy, aby przedłożył wysokiemu Sejmowi krajowemu projekt odpowiedniej ustawy krajowej, a przy wypracowaniu jej zechciał wziąć pod rozwagę zasady i środki, w motywach niniejszej petycyi przytoczone“. Po krótkiej rozprawie wniosek ten jednogłośnie uchwalono.

Z porządku dziennego zdawał następnie p. Czecz sprawę z odbytego niedawno wiecu agrarnego w Wiedniu. Mówca wspomniał pokrótce o ważniejszych przedmiotach obrad tego wiecu i wskazywał, jakie w poszczególnych wypadkach stanowisko zajęli polscy delegaci.

Z kolei prof. Lubomęski referował o dotychczasowych zabiegach komitetu w sprawie tak zw. doświadczeń polowych, z użyciem sztucznych nawozów, wprowadzeniem nowych roślin do uprawy itp. Komitet ma za szczupłe fundusze, ażeby trwałą w tym kierunku pomoc zorganizować, dlatego zwrócił się z ponowną petycyą do Sejmu o założenie doświadczalnej stacyi rolniczej w Krakowie. Petycya odniosła skutek. Nadto jednak zorganizował komitet już teraz pomoc tymczasową, polegającą na taniej analizie w laboratoryum chemicznem i na udzielaniu umiejętnych rad interesowanym. W tych dniach rozesłany będzie okólnik do członków Towarzystwa, poczem sprawa wprowadzoną będzie faktycznie w życie. Referent nie przedstawił konkretnych wniosków, zaznaczył tylko, że komitet zrobił wszystko, co w siłach jego było.

Na wniosek p. Chrząszczewskiego polecono komitetowi wypracowanie projektu zakładania rolniczych olejarń.

W końcu odbyły się jeszcze wybory uzupełniające do komitetu. Wybrani zostali absolutną większością głosów pp. Karol Czecz, St. Jędrzejowicz, Stefan Romer, Wład. Żeleński i Witold Milieski.

Na tem tegoroczne obrady zakończono.

Kraków 20 marca.

Uzupełniając poprzednie me sprawozdania z obrad ogólnego zgromadzenia krakowskiego Towarzystwa rolniczego, które wczoraj zakończyło już swe czynności, muszę przytoczyć dyskusyę, która wywiązała się nad referatem dra Hermana Czecza o reformie podatku gruntowego. Dyskusya ta była bardzo zajmującą i żywo obchodzi wszystkich rolników naszego kraju.

Dr. Czecz w referacie swym podniósł, iż Koło polskie zajmowało się żywo sprawą reformy podatkowej, w której były dla niego decydującymi dwa względy: mocarstwowe stanowisko Monarchii, oraz stan ekonomiczny opodatkowanych. Wskutek tego Koło będzie dążyło do możliwego, do pewnych granic posuniętego, obniżenia podatku gruntowego, — ale z drugiej strony musi dać rządowi środki do spełnienia poważnych żądań agrarnych kraju, jak regulacya rzek, budowa kolei lokalnych, ulgi w polityce taryfowej itd., oraz środki do utrzymania mocarstwowego stanowiska Monarchii. Dotąd jest zapewnionem zniżenie podatku gruntowego o 15 prc., jako następstwo ogólnej reformy podatkowej; dalsze zniżenie nie jest wykluczonem i Koło będzie się o nie starało na podstawie rezolucyi sejmowej. Zniżenie 15-procentowe przynieść musi pożytek drobnym rolnikom i obdłużonym mniejszym właścicielom.

W dyskusyi nad tym referatem zabrał pierwszy głos dr. Stan. Larysz-Niedzielski. Wyraził przekonanie, że zaprojektowany teraz podatek gruntowy z podatkiem dochodowym jest podwójnem obciążeniem właściciela ziemi; kapitaliści zaś płacić będą tylko jeden podatek dochodowy. Mówca domagał się utrzymania kontyngentu podatkowego i stworzenia jakiejś stałej zasady obniżenia podatku gruntowego. Gdy zaprowadzano pierwszy kataster gruntowy w latach 1870 do 1880 oparto go na cenach produktów rolniczych. Dziś ceny się znacznie zmieniły. Wówczas za korzec pszenicy płacono 16 zł., dziś zaś jej centnar metr. kosztuje 7 zł.

Radzca rządowy p. Struszkiewicz oświadczył się również za kontyngentowaniem podatku gruntowego dla krajów koronnych; zaznaczył, iż przy wymiarze podatków według nowych projektów, powstaną liczne trudności i zapewne miliony rekursów wniosą kontrybuenci, zanim nowe pokolenie urzędników zrośnie się i przejmie duchem nowej ustawy.

P. Maryan Dydyński podniósł, iż kontygentowanie podatku gruntowego przez poszczególne kraje koronne mogłoby zaszkodzić Galicyi, gdyż wywołałoby między prowincyami Monarchii licytacyę „in minus“, mogącą Galicyę postawić w znacznie gorszym stosunku do innych krajów, aniżeli dzisiaj. Mówca przedstawił dalej różnicę między zasadniczem zniżeniem kontyngentu podatku gruntowego, a toczącą się właśnie rewizyą tegoż podatku i jest zdania, że obniżenie kontyngentu żadną miarą na niekorzyść kraju wypaść nie może. Gdyby nie rezolucya sejmowa, żądająca zniżenia podatku gruntowego, gdyby nie taka sama uchwała galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego, możnaby skończyć rozprawy bez żadnej uchwały. Skoro wszakże te ciała powzięły uchwały, więc i obecne zgromadzenie, złożone z rolników całej zachodniej części kraju, powinno stanąć na tem samem stanowisku i uchwalić, że domaga się od Koła polskiego jak najdalej idącego zniżenia podatku gruntowego w ogólności, a dla Galicyi w szczególności. P. Karol Czecz dowodził, że podatek gruntowy jest anomalią wobec podatku osobisto-dochodowego; zasada ta powinna raz być jasno postawioną. Stanisław hr. Stadnicki, I-szy wiceprezes galic. Towarzystwa gospodarskiego, omawiał szczegółowo nowe ustawy podatkowe, nakładające nowe ciężary na instytucye, mające bezpośredni związek z rolnictwem, jak Towarzystwo kredytowe ziemskie. Zwrócił się z prośbą do członków Koła polskiego, aby tego rodzaju instytucye, na wzajemności oparte, uwolnione były od podatku rentowego, do którego nie jest pociągnięty Bank austro-węgierski. (Oklaski.)

P. Chrząszczewski wykazywał, że obecnie Galicya stanowczo za dużo płaci podatku gruntowego, bo dochód obliczono fikcyjnie, a nie realnie. Prosił, aby posłowie zebrali materyał dowodowy co do opodatkowania poszczególnych kultur, a wtedy się okaże, jak naprawdę wysoko są opodatkowane.

P. referent dr. Czecz zaznaczył, iż Koło jest partyą państwową i koalicyjną, a nie rządową i na tem stanowisku stoi także co do wymiaru podatku gruntowego. Państwo nowożytne — rzekł — musi zaprowadzić podatek sprawiedliwy i równomierny, ale przytem wieloraki, bo tylko całym systemem podatków zdoła uchwycić całość dochodu, więc ja w tym podwójnym podatku gruntowym i osobisto-dochodowym nie widzę nic złego; tak samo kapitaliści będą płacili podwójny podatek: osobisto-dochodowy i rentowy. Galicya zrobiła znakomite postępy na polu kultury krajowej i zrównała się z innymi krajami; ceny zboża i pszenicy w Krakowie są wyższe, aniżeli w Wiedniu; sieć kolejowa się rozszerzyła, więc nie należy na tak złe stosunki w Galicyi się powoływać; są stosunki w ogóle złe dla rolnictwa z powodu konkurencyi zamorskiej, ale nie specyalnie w Galicyi. P. referent oświadczył się stanowczo nietylko za obniżeniem podatku gruntowego, ale i kontyngentu. Nie godzi się z wnioskiem p. Dydyńskiego, aby wzywać Koło polskie do spełnienia swego obowiązku, ponieważ Koło ten obowiązek pełni. Rezolucya sejmowa jest dla Koła polskiego wystarczająca. Ono też poczyni możliwe kroki, ażeby stosownie do życzenia hr. Stanisława Stadnickiego instytucye z rolnictwem związane, były wolne od podatku rentowego. (Oklaski).

Zgromadzenie uchwaliło rezolucyę p. Maryana Dydyńskiego i w ten sposób zakończyło rozprawy nad reformą podatku gruntowego.

Sejmik relacyjny.

Ze Starego miasta piszą nam:

Dnia 19 bm. składał nasz poseł na Sejm krajowy z kuryi mniejszych posiadłości staromiejskiego powiatu p. Kazimierz Bielański sprawozdanie przed licznie zebranymi wyborcami, ze swojej działalności poselskiej, w ubiegłej kadencyi sejmowej. Najpierw zaznaczył, że głównem staraniem jego było, doprowadzić do skutku zaniedbane sprawy komunikacyi naszego górskiego powiatu; mianowicie powiodło mu się dla dróg powiatowych w tej mierze najwięcej domagających się pomocy funduszu krajowego, jakiemi są: droga z Ławrowa na Potok do Mszańca i z Strzyłek na Hołowecko do Łomny, mające utworzyć połączenie z istniejącemi drogami w powiatach liskim i turczańskim, uzyskać uchwałę sejmową, przyznającą dla tych dróg subwencyę udzielić się mającą w wysokości 75 proc. z funduszu krajowego. Jest to nader cenny nabytek dla naszego powiatu, albowiem oprócz utworzenia dla dotąd prawie niedostępnej okolicy naszego powiatu pożądanej komunikacyi z krajową siecią drogową, dało się sposobność zarobku ubogiej ludności tego zakątka.

Wyborcy jednogłośnie p. posłowi za zajęcie się tą sprawą podziękowali i uchwałę sejmową uznali jako wyrządzone dobrodziejstwo powiatowi.

W dalszem przemówieniu objaśnił nasz poseł swoich wyborców o postulatach sejmowych, mających styczność z interesami obchodzić mogącymi rolników, jakoto: przytoczył uchwałę sejmową ułatwiającą pobór soli bydlęcej.

Uchwałę sejmową tyczącą się pewnych pożądanych reform w sprawie naszego szkolnictwa, przytoczył p. poseł w jej znanej osnowie, przyznającej pewne ulgi rodzicom; podniósł także dolę nauczycieli ludowych, którym wszelka opieka kraju się należy, wszelako podniósł, że dla istniejącego przesilenia ekonomicznego w kraju, najwięcej rolników dotykającego, przychylił się do uchwały, by sprawę polepszenia płac nauczycieli na razie odroczono do przyszłej kadencyi sejmowej. Bardzo zajmująco przedstawił nasz poseł wyborcom sprawę komasacyi gruntów, która dla naszych górskich okolic nierównie trudniejsze jak w innych, mianowicie podolskich powiatach, przedstawia zadanie.

Są bowiem w naszym górskim powiecie grunta, które nadają się do uprawy i przedstawiają wartość gospodarską. Ale są i to bardzo rozległe przestrzenie, wcale nie kwalifikujące się do uprawy — prawie nie mające wartości. Stąd trudność u nas wielka dla przeprowadzenia komasacyi, którą atoli jak wiadomo Sejm swoją uchwałą inicyatywie ludności interesowanej poruczył. Także uwiadomił p. poseł zebranych o zapadłej uchwale sejmowej, o ulgach w przymusie legalizacyjnym dokumentów spadkowych, którą uchwałę tutejsi wyborcy bez wyjątku z wdzięcznością przyjęli do wiadomości.

Sprawozdanie powyższe posła przyjęli wyborcy jednogłośnie z wyjątkiem jednego wyborcy ks. Wołosiańskiego, do wiadomości, i na wniosek przewodniczącego tutejszego burmistrza i rejenta p. Maryana Władyczyńskiego udzielili mu wotum zaufania, dziękując za jego uczciwą pracę koło spraw naszego powiatu.

Ks. Wołosiański zaś dlatego nie udzielił p. posłowi swego wotum zaufania, że p. Bielański sprawozdanie swe wypowiedział po polsku. Żądanie to nawet obecnym na zebraniu Rusinom wydało się bezzasadnem, bo nie przyłączyli się do protestu ks. Wołosiańskiego, lecz jednogłośnie podziękowali p. posłowi za trudy podjęte koło spraw powiatu i wznieśli mu serdeczne „Mnohaja lita“.

KRONIKA.

Lwów 21 marca.

Konferencye rekolekcyjne miewać będzie ks. Adolf Bakanowski w kościele XX Zmartwychwstańców od dnia 25 do 29 włącznie każdego wieczora o 5 godzinie.

Sankcyę monarszą otrzymał uchwalony przez sejm galicyjski projekt ustawy dotyczący zmiany w okręgach reprezentacyi powiatowych Rohatyn i Żydaczów.

Mianowania. Adjunktami sądowymi mianowani: Władysław Drobner z Żywca do Krakowa, Ferdynand Ferens z Sokołowa do Żywca, Mieczysław Turowicz z Chrzanowa do Krakowa, Alojzy Mahr z Grzybowa do Krakowa i dr. Kazimierz Baldwin Ramułt z Dębicy do Nowego Sącza.

Adjunktami sądów powiatowych mianowani: Jan Muchowicz z Nowego Sącza do Grybowa, Izaak Markowicz do Rozwadowa, Konstanty Nowaczyński do Sokołowa, Maryan Mora Korytowski do Limanowy, Antoni Wobr do Myślenic, Witołd Pawłowski do Chrzanowa, Edward Doboszyński do Muszyny, Piotr Szufnara do Dębicy.

Przeniesienia. Minister sprawiedliwości przeniósł adjunktów sądu powiatowego: Władysława Krawczyńskiego z Muszyny do Bochni i Czesława Obtułowicza z Limanowy do Żywca.

Ze stowarzyszeń. Dnia 30 marca odbędzie się walne zgromadzenie członków lwowskiej spółki zaliczkowej, a 28 walne zgromadzenie Towarzystwa prawniczego.

Klub miłośników sztuki fotograficznej we Lwowie na walnem zgromadzeniu, odbytem 19 bm. wybrał przewodniczącym: p. Stanisława Sobolewskiego, zastępcą p. Stanisława Piegłowskiego; członkami wydziału pp.: Henryka Drdackiego, pułkownika Michałowskiego, Albina Friedricha, Ferdynanda Włoszyńskiego; zastępcami pp. Artura Kościckiego, Stanisława Lachowskiego; rewidentami pp. Jana Stromengera i Bronisława Leszczyńskiego.

Bezpłatna obrona prawna. Grono lwowskich adwokatów postanowiło zorganizować Towarzystwo, którego celem będzie zajmować się obroną prawną osób niezamożnych. Statut nowego Towarzystwa przedłożono Namiestnictwu do zatwierdzenia.

Z Koła literacko-artystycznego. Wczoraj odbyło się walne zebranie członków Koła. Rezygnacyi dra Ludwika Kubali, który złożył godność prezesa Koła, nie przyjęto, prof. Kubala zostaje przeto nadal prezesem. Sekretarzem wybrano p. Stanisława Schnür-Pepłowskiego, w miejsce czterech wylosowanych członków Wydziału wybrano pp. Kuczyńskiego, Onyszkiewicza, Zygmunta Przybylskiego i Wnorowskiego.

Z Towarzystwa politechnicznego. Nowo wybrany zarząd tego Towarzystwa złożył swe mandaty, gdyż nikt z wydziałowych nie chciał przyjąć ani godności sekretarza ani skarbnika z obawy przed zbyt zapalczywą krytyką na przyszłem walnem zgromadzeniu.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Cieszanowie rozpisała z terminem do końca kwietnia konkurs na kilkanaście posad nauczycielskich.

Translokacya wojsk. *Fremdenblatt* donosi, iż w jesieni r. b. nastąpią między innemi następujące zmiany co do załóg wojskowych: Wiedeński pułk dragonów nr. 3 odejdzie z Stockerau do Krakowa, w jego miejsce przybędzie do Stockerau pułk ułanów nr. 11 stojący załogą w Gródku i Hruszowie. Nadto odejdzie do Wiednia z Krakowa pułk ułanów nr. 1. Natomiast ustąpi z Wiednia pułk dragonów nr. 13, który stanie załogą w Łańcucie. Stojący w Łańcucie i Głogowie pułk ułanów nr. 3 odejdzie do Gródka.

Wiadomości dyecezyalne. Gr. kat. archidyecezya lwowska: Prezentę na gr.-kat. probostwo *regiae collationis* w Śliwkach w pow. kałuskim otrzymał ks. Mikołaj Lewicki. Gr.-kat. dyecezya przemyska: Prezenty otrzymali księża: Jerzy Koncewicz na Kukizów w dek. kulikowskim, Anatol Sienkiewicz na Kunin w pow. żółkiewskim, Piotr Chylak na Bliziankę w pow. rzeszowskim.

Towarzystwo zachęty przemysłu krajowego poczyna przystępować do właściwych, statutem wskazanych mu czynności. Komitet wykonawczy na posiedzeniu odbytem w dniu 17 marca, zwrócił swą uwagę na odbywającą się w tym roku w Bukareszcie wystawę przemysłową, a uznając ważność przedstawienia na niej tych artykułów przemysłu krajowego, które mogą być z korzyścią do Rumunii wywożone, udał się do Izby handlowej, do Towarzystwa akcyjnego handlowego i do Towarzystwa kupców i przemysłowców celem zorganizowania wspólnej akcyi co do obesłania wystawy bukareszteńskiej. Od odpowiedzi towarzystw i przemysłowców, zapytanych w tej mierze, zależeć będzie, czy zamiar przyjdzie do skutku.

Na tory praktycznego wykonania wprowadzono urządzenie nieustającej Wystawy wzorów przemysłu krajowego we Lwowie i omówiono zasadniczo punkta organizacyi tej wystawy. Jest to mianowicie i dla producentów i dla konsumentów rzeczą nieobojętną, aby mieli zawsze przed oczami próby wyrobów przemysłu krajowego, celem przekonania się o ich jakości i rodzajach, oraz cenniki, wielu bowiem jest takich, którzy w poczuciu obywatelskiego obowiązku, pragnęliby się w wyroby krajowe zaopatrywać, lecz po prostu nie wiedzą, gdzie się o nie udać. Potrzebie tej ma uczynić zadość nieustająca Wystawa wzorów. Skoro szczegółowy jej regulamin zostanie ułożony, przystąpi Towarzystwo natychmiast do urządzenia i otwarcia Wystawy wzorów.

Wdrożono rokowania co do wydawnictwa peryodycznego, obejmującego w najszerszym zakresie sprawy przemysłu, sztuki zastosowanej do przemysłu, technologii, szkolnictwa zawodowego itd. Prawdopodobnie za wpływem Komitetu wykonawczego Towarzystwa przyjdzie w tej mierze do współdziałania pomiędzy Muzeum przemysłowem we Lwowie, Komisyą krajową dla spraw przemysłowych, Towarzystwem politechnicznem lwowskiem i Towarzystwem zachęty przemysłu krajowego, i powołany zostanie do życia organ pod względem fachowym poważny, a liczący się z potrzebami najszerszych kół przemysłowych i dostępny naszym rękodzielnikom i przemysłowcom, którym tak bardzo podobnego organu potrzeba.

Niemniej ważną sprawą jest skierowanie ku Galicyi usiłowań ministerstwa w rozszerzaniu małych motorów i maszyn robotniczych najnowszej konstrukcyi i udzielanie ich do użytku drobniejszym przemysłowcom i korporacyom. I tę zatem sprawę w połączeniu z popularnymi wykładami o korzyściach użycia takich maszyn wziął Komitet wykonawczy Towarzystwa zachęty przemysłu krajowego pod rozwagę i poczynił kroki, ażeby sprawa ta praktycznie ujętą i w możliwie najkrótszym czasie do celu doprowadzoną została. Do Towarzystwa zgłaszają się ciągle nowo przystępujący członkowie. Na członków założycieli, którzy składają raz na zawsze po 100 zł., przystąpili świeżo i uiścili wkładkę. Drukarnia związkowa we Lwowie, Maurycy Kurkowski ze Schodnicy, Leon Bratkowski we Lwowie, Andrzej hr. Potocki w Krzeszowicach, Władysław hr. Zamoyski w Zakopanem, Mościcki i Palac w Schodnicy, Filia Zakładu kredytowego dla handlu i przemysłu we Lwowie, Rada powiatowa w Borszczowie.

Suma wkładek uiszczonych dotąd na rzecz Towarzystwa wynosi 4033 złr. Pożądanem jest szybsze i liczniejsze zapisywanie się samych przemysłowców i rękodzielników do Towarzystwa, boć przecie ich to głównie interes ma Towarzystwo na oku, a niska wkładka członka zwyczajnego, wynosząca 4 złr. w. a. rocznie, umożliwia i małemu rękodzielnikowi poniesienie tej skromnej ofiary na rzecz wspólnego dobra. Zapisy na członków i wkładki przyjmuje p. Julian Schayer, skarbnik Towarzystwa (ulica Karola Ludwika l. 3 we Lwowie).

Wiedeńscy właściciele domów wystosowali do Rady państwa petycyę, w której proszą, ażeby opust w podatku domowo-czynszowym był większy aniżeli w rządowym projekcie reformy podatkowej proponowano. Na poparcie swej petycyi wykazują petenci, że podatek domowo-czynszowy jest tak uciążliwy, iż właścicielom domów grozi ruiną, gdyż już obecnie nie mogą oni opłacać nawet procentów od długów hipotecznych, zaciągniętych pod stosunkowo najłagodniejszymi warunkami w wiedeńskiej kasie oszczędności. Wierzytelności tej kasy na realnościach wiedeńskich wynoszą 103.000.000 złr., a liczba dłużników 22.212. Z tego $^3/_8$ dłużników nie może płacić ani procentów ani rat amortyzacyjnych i wniosło do kasy oszczędności prośbę o prolongatę opłaty procentów na $1^1/_2$ roku, $^7/_8$ nie płaci wcale żadnych rat amortyzacyjnych, a tylko $^1/_8$ część może płacić regularnie i procenta i raty amortyzacyjne.

Z pod Przemyśla donoszą nam o zawiązaniu w Nowosiółkach kółka rolniczego i chrześcijańskiego sklepiku. Powstanie obu tych instytucyi jest zasługą ks. Tytusa Mermona, gr. kat proboszcza z Hussakowa.

Od czcigodnego lekarza dra Opolskiego otrzymujemy następujące pismo: „Jakkolwiek mi przykro, że w sprawie wypadku załamania się lodu na Szumanówce pod moim synem, moje nazwisko niepotrzebnie dla sprawy ostrzeżenia zostało wymienione, to z uwagi na treść i tenor sprostowania przez zarząd Towarzystwa łyżwiarskiego umieszczonego w *Przeglądzie*, zmuszony się czuję do najkategoryczniejszego zaprzeczenia nakreślonemu w owem sprostowaniu stanowi rzeczy. Wypadek miał miejsce nie na „ostatecznej kończynie, gdzie się nikt nigdy nie ślizga,“ jeno w pierwszej trzeciej części stawu, tak, że matka siedząca w loży i dwoje moich innych dzieci, które się w tej części stawu ślizgały, przerażone spostrzegły, jak mój synek znalazł się w wodzie. Nie szło tu tylko o zimną kąpiel, ale o życie, albowiem miejsce, w którem się lód załamał, musi być głębokie. Chłopak nie czuł gruntu pod nogami i gdyby zapadając się, nie zatrzymał się ręką na krawędzi lodu, nieochybnie poszedłby pod lód. Dalej najkategoryczniej zaprzeczam, aby w tem miejscu na torze znajdowały się jakieś „znaki ostrzegające w formie przegródek“. Nie widziała ich moja rodzina, a zwłaszcza moja żona, która po wyratowaniu dziecka służbie właśnie z tego powodu wymówki czyniła, a następnie zauważyła, jak potem służba zarządowa miejsce to odgradzała. Tę okoliczność mogliby zapewne poświadczyć i ci dwaj panowie, którzy na ratunek mojemu dziecku pospie

---

11)

ILUZYA

OPOWIADANIE

przez *Zofię Kowerską*.

(Ciąg dalszy).

Walczyłem z sobą, miłość moja broniła się, miewała chwile zwycięskie, ale ohydny, wielonogi robak budził się, a ja nie mogłem odrzucić go daleko od siebie. Ciotka przeznaczała mi Zosię, wiedziałem, że to, co się działo wkoło mnie, mój pobyt w Warszawie, bal oczekiwany, sprowadzenie czarnookiej dziewczyny, wszystko to miało na celu moje małżeństwo, więc przez jakąś mimowolną reakcyę broniłem się od szczęścia, jak od złodzieja, a krytyka i nieufność były we mnie taką bolesną manią, jaką bywa zazdrość niektórych mężów, którzy wcale nie potrzebują faktów, ani nawet pozorów, by podejrzewać żonę. Podejrzliwość jest u nich samą naturą, samym rdzeniem ich miłości. Tak, niestety, było i ze mną.

Chodziło mi tedy o to przedewszystkiem, by Zosia nie sądziła przypadkiem, że się o nią staram. Kręciłem się więc koło Amelki. Byłem na usługi Amelki. Boże, jak ta dziewczyna mnie nudziła! Ale ja przezwyciężałem wszystko, byle Zosia nie przypuściła, że miała we mnie konkurenta. Miało to dla niej swoją dobrą stronę. Nieśmiałość jej i nienaturalność względem mnie znikła. Była znowu tą dziewicą-dzieckiem, która mię tak zachwycała w Górzyskach. Spostrzegałem, że ciotka Ludwika nie wiedziała, co o tem wszystkiem sądzić. Widziałem czasem zdumienie w jej wzroku, gdy podnosiłem kłębuszki i szpulki, upuszczone przez Amelkę. Bo ta biedna Amelka miała zawsze w ręku jakiś kwadrat z grubego drutu, obciągnięty siatką, na której wykonywała igłą coś takiego, co miało być bardzo piękne i czemu przyglądały się uważnie panie i panny.

Nie uwierzy pani, jak mi moja rola ciężyła, ale trwoga, by nie powiedziano, że już uczyniłem wybór, popychała mnie ciągle w sąsiedztwo tego kwadratu siatkowego, o którym wspomniałem.

Tymczasem Bolek jakoś przeczuł, że u ciotki Ludwiki może spotkać Zosię. Przyszedł raz, a potem zaczął przychodzić codziennie. Kręcił się koło Zosi, jak motyl koło róży.

Przepraszam panią za to odwieczne porównanie, ale wierniejszego nie mógłbym znaleźć. Miał talent ją zabawić, rozśmieszyć, a ja siedziałem koło Amelki, z oczami utkwionemi w oczka siatki, z zazdrością w duszy. Zacząłem Zosię podejrzywać o kokieteryę. Tak się śmiać, jak ona, to kokieterya! Miała koło ustek małe, cudne dołeczki, takie *nids à baisers*, jak je nazywają Francuzi i śmiała się dlatego tak często, by owe *nids à baisers* uwydatnić, a także, aby błyskać dwoma rzędami pereł, które miała w buzi.

Gdym raz wsiadł na tego konika, to już na nim jechałem i jechałem. Kokietki rozsądny i uczciwy mężczyzna nie powinien był brać za żonę, choćby ją kochał najszaleniej. Kokietki ja przecie nie mogłem dawać za matkę moim dzieciom. Kokieterya, to zarodek, z którego wylęga się wiarołomstwo! Zosia była młodsza odemnie o całe lat trzynaście, była też bardzo piękna. To sprawiało, że nie mogłem być wcale pewien przyszłości. Taka różnica wieku mogła nie szkodzić, ale gdyby Zosia była, na przykład, taką Amelką. Żeby choć lubiła filogipiury! Bo przecie patrzenie ciągłe, przez dwanaście godzin na dobę, w bezmyślne oczka siatki, to hypnotyzuje do spokojnego ogłupienia, to usypia nerwy i porywy, a gdy się za ideał ma wyszycie gwiazdy lub gzygzaka, to się wtedy o żadnych innych ideałach nie myśli. Taka wieczysta siatka, to obrona przeciwko kochankowi! Ale gdzietam! Zosia przyznawała najnaiwniej, że na filogipiury nie miała cierpliwości.

Nie była cierpliwa! A przecie cierpliwość powinna być samą istotą natury kobiecej. Kobieta niecierpliwa w domowem pożyciu, to poprostu wieczyste wezykatorye na skórze męża. Cierpliwość była też ostatnią z cnót, jakie sobie, przy najlepszych nawet chęciach, przypisać mogłem. Cóż to za pożycie dwojga ludzi niecierpliwych? Jaka w dzieciach, w córkach niecierpliwość, spotęgowana podwójną dziedzicznością!

Ciotka zajmowała się gorączkowo toaletą balową Zosi. Ciągle słyszałem o przymierzaniu, o kwiatach, o wstążkach, o pantofelkach. Dobre to było ze strony ciotki, ale Zosia zanadto się tem cieszyła. Miała przy ustach pełne śmiechu dołeczki, gdy mówiła o swojej sukni, o przyszłym balu, o pierwszym mazurze, do którego przez Bolka zamówioną była.

Lista wad Zosi rosła. Zosia była młodszą odemnie o lat trzynaście, była za piękna, miała wrodzoną kokieteryę, sama się przyznawała do niecierpliwości, lubiła strój i taniec! To znaczyło, że biorąc ją za żonę, wraz z nią wprowadziłbym sobie do domu niepokój. Jabym pragnął odpoczywać, a ona pragnęłaby się męczyć, jabym pragnął domowego ogniska, a ona zabaw i wycieczek...

Na dobitkę przekonałem się, że Zosia była egzaltowana! Miałem odrazę do egzaltowanych kobiet. Uciekałem zawsze od wszelkich och! i ach! Z pomiędzy wszystkich niewiast, gatunek omdlewających był mi najmniej sympatyczny.

Pewnego dnia, przechodząc koło izdebki, gdzie mieszkał stróż domu z rodziną, słyszę jakieś utyskiwanie głośne i zdaje mi się, że poznaję głos Zosi.

Otwieram cicho drzwi i wchodzę. Staję przy progu. Stróża nie ma w izdebce, tylko stróżowa i Zosia, mająca na ręku jakieś ohydne, trędowate niemowlę. I unosi się płaczliwie:

— Ach, Boże, biedactwo! Nieszczęśliwe maleństwo! Ależ to trzeba opatrywać, to trzeba kąpać! To się trzeba poradzić!

— Nie ma tu, w tym domu, doktora — rzekła stróżowa — a pójść do szpitala, to zaraz trza płacić.

Zosia zdejmowała dziecku kaftanik.

— To męczennica! — mówiła. — To trzeba maści cynkowej! Ja zaraz po maść cynkową pobiegnę. Trzeba zrobić opatrunek! Ach nieszczęśliwa dziecina! Biedny aniołek!

Wyszedłem. Zosia była cudna z zasmuconemi, czarnemi oczętami, pełnemi litości, ale ta chęć opatrywania obcego, szkaradnego dzieciaka, była egzaltacyą. A ten wykrzyknik ostatni: *Biedny aniołek*! To brzydactwo wcale do aniołka nie było podobne. Egzaltacya, egzaltacya kobieca! Jeżeli Zosia rozwodzi się tak nad każdem wstrętnem niemowlęciem, no, to dziękuję! Z domu gotowaby mi zrobić szpital! Biedny aniołek! To ona sama, Zosia, była biednym (nie mającym grosza posagu) aniołkiem! Aniołek ten miał skarby w spojrzeniu, w uśmiechu, w tych dołeczkach, do których pocałunki męskie tęsknić i wzdychać musiały, jak do rodzinnego gniazda, ale w tem właśnie leżało niebezpieczeństwo.

Więc jeszcze, do wad innych, przybyła mi egzaltacya.

Krytykowałem Zosię z nałogu i z tej podejrzliwości, na którą była chorą miłość moja, którą wlokła za sobą nieodstępnie, jak na ciężkie roboty skazany zbrodniarz wlecze kulę u nogi. O, ciotko Ludwiko! Coś ty uczyniła z uczucia mego tym jednym listem, tem jednem wyznaniem, że uczucie to było mi przez ciebie przeznaczonem i narzuconem!

(Ciąg dalszy nastąpi).

szyli, których atoli wdzięczna moja rodzina nie zna. Tak więc Szanowna Redakcya miała słuszność, odpierając od siebie zarzut, iż „z muchy zrobiono słonia“.“

Napad uliczny w Warszawie. Czytelnicy nasi już wiedzą o brutalnym napadzie na redaktora warszawskiego *Kuryera Codziennego* p. Antoniego Mieszkowskiego. Napad ten opisują pisma warszawskie jak następuje: Adwokat warszawski p. Napoleon Hirszband, pracujący także na polu literackiem i dziennikarskiem, a podpisujący się pod swemi artykułami jako „Cezary Jelenta“ i niejaki p. Wacław Nałkowski, nauczyciel, a w wolnych chwilach także i literat, dobrawszy sobie do pomocy jeszcze dwóch drabów, zaczaili się rano przed domem, w którym mieszka p. Mieszkowski. Gdy o godzinie pół do 10-tej p. Mieszkowski wyszedł z bramy swego domu, p. Hirszband rzucił się z tyłu na niego i począł go okładać kijem. P. Mieszkowski odwrócił się szybko i podniósł laskę do góry, ale w tej chwili wyrwał mu ją z ręki p. Nałkowski i dwaj najęci drabi pochwycili go za ręce i pozbawili chwilowo możności obrony. Dzięki swej olbrzymiej sile, zdołał p. Mieszkowski wyrwać się z krępujących go uścisków, nim to jednak nastąpiło Hirszband i Nałkowski zranili go w nos i oko. Dokonawszy tego bohaterskiego czynu, uciekli napastnicy w stronę ulicy Świętokrzyskiej, a p. Mieszkowski, zbroczony krwią, powrócił do domu.

Napaść ta była epilogiem sprawy, która się rozpoczęła na szpaltach warszawskiego organu pozytywistów, tygodnika *Prawda*. Zaczepiony w niej p. Mieszkowski, zażądał satysfakcyi honorowej. Świadkowie p. Mieszkowskiego pp. Jeske Choiński i Jan Gebethner, oraz świadkowie Hirszbanda, Nałkowski i Dawid, wspólnie orzekli, iż p. Hirszband zawinił i powinien w *Prawdzie* odwołać to, co napisał ubliżającego o p. Mieszkowskim. Wyrokowi temu poddał się wprawdzie Hirszband, ale samowolnie zmienił podyktowany mu tekst odwołania a nadto zaopatrzył go w niedozwolony w podobnych wypadkach dopisek. Zdawałoby się, że świadkowie Hirszbanda powinni byli wystąpić przeciw tak niehonorowemu postępowaniu swego klienta. Nietylko jednak tego nie uczynili, ale nawet jeden z nich p. Nałkowski dopomógł Hirszbandowi do ulicznej napaści na p. Mieszkowskiego. Jest to istotnie podłość bezgraniczna i zasługuje na napiętnowanie najostrzejsze. Dziennikarstwo warszawskie jednomyślnie potępiło Hirszbanda i Nałkowskiego, a niebawem zawyrokuje o nich sąd karny, przed którego kratkami sprawa ta będzie rozpatrywaną.

Pierwszy dzień wiosny mamy dziś okropny. Wiatr północno-zachodni wieje ostro od rana a śnieżyca z małemi przerwami zasypuje miasto i utrudnia ruch tramwajów.

Tragedya rodzinna. W ostatni poniedziałek zdarzył się w Wiedniu tragiczny wypadek, jedna z owych tak częstych a jaskrawych ilustracyi do nędzy wielkomiejskiej. Na Ottakringu miał sklep z towarami mięszanemi 69-letni starzec, Schindler nazwiskiem. Interes od pewnego czasu szedł coraz gorzej, tak, że mimo wysiłków wszelkich i oszczędności, Schindler widział przed sobą w niedalekiej perspektywie zupełne bankructwo, a z niem ruinę rodziny, którą był obarczony. Kilka razy krewni przyszli mu z pomocą pieniężną, ale to nie na wiele się zdało. W tych dniach przypadał znowu termin zapłaty kilku weksli, wystawionych przez Schindlera, ale kasa jego była pusta. W umyśle więc rozpaczonego powstała myśl przez samobójstwo uchylić się przed katastrofą. Ale była jeszcze jedna okoliczność, która powiększyła grozę tragicznego wypadku. Starszy syn Schindlera, Karol, 32-letni mężczyzna, pozostawał w domu bez zatrudnienia. Jemu nie lepiej się wiodło niż staremu Schindlerowi. Przez pewien czas był on subjektem u ojca, ale potem na jego rozkaz poszedł sobie szukać zajęcia po za domem, bo sklep począł iść tak źle, że subjekt w nim był zbyteczny. Karol próbował roli pisarza w kancelaryach adwokackich, ale zewsząd wypierali go kandydaci, umiejący stenografię, którą on nie władał. Tak mimo najlepszych chęci spadł Karol znowu ciężarem na rodzinę, chociaż, aby jej zbytnio nie zawadzać, zadawalniał się 10 ct. jakie mu ojciec codziennie dawał.

Stary Schindler, który zresztą był najpoczciwszym mężem i ojcem, robił gorzkie wymówki synowi, aż wreszcie naprężenie doszło do tego, że przestali ze sobą mówić. Owoż, kiedy Schindler postanowił sobie życie odebrać, aby w ten sposób, wedle swego mniemania ulżyć rodzinie, równocześnie powstała w nim myśl, aby uwolnić ją od drugiego ciężaru, za jaki uważał Karola. W poniedziałek po obiedzie Schindler położył się jak zwykle na łóżku, a Karol usiadł koło stołu zajęty jakąś robotą, podczas gdy reszta rodziny poszła do sklepu.

Po kwadransie Karol usłyszał, że ojciec wstaje, ale niespodziewając się niczego złego, nie obejrzał się nawet. Za chwilkę huknął strzał i Karol uczuł dotkliwy ból w lewem uchu, odwrócił się i ujrzał za sobą ojca z dymiącym rewolwerem w ręku. „Ojcze — zawołał w tonie łagodnej prośby — nie zabijaj mnie“, a potem zerwał się i dobywając ostatku sił, zbiegł po schodach z drugiego piętra do sklepu, gdzie zawiadomił matkę i resztę rodziny o fakcie. „Idźcie na górę — dodał — bo ojciec jeszcze sobie co może zrobić“. On sam wyczerpany, nie mógł się już ruszyć. Pędem pobiegli wszyscy na piętro, ale już było za późno. Stary Schindler leżał z przestrzeloną skronią koło drzwi. Wezwany lekarz skonstatował tylko śmierć. Co do Karola zaś, to rana jego choć ciężka, nie była jednakże śmiertelną. Kula, którą lekarz z łatwością wydobył, przebiła lewe ucho i zatrzymała się koło oka pod skórą.

Stan powietrza. T. o 8 rano —3° R. w poł. —1° R. Bar. 749. Podnosi się. Śnieżyca.

Z anegdot wojskowych. Pewien dziennik francuski opowiada następującą historyjkę, która, jak mówi przysłowie włoskie, jeżeli nie jest prawdziwą, to jest za to dobrze zmyśloną.

Jenerał X. wówczas jeszcze komendant jednego z pułków algierskich, miał pasyę przy każdej sposobności wypytywać się swoich podkomendnych o ich stosunki rodzinne. Kilku młodych oficerów, którym znudziła się na dobre ta wieczna inkwizycya, postanowiło wyleczyć swego komendanta z tego fatalnego przyzwyczajenia za pomocą dowcipnie obmyślanej komedyi.

Kiedy pewnego dnia po odbytych manewrach miano już zsiadać z koni, pułkownik zwrócił się do grupy rozmawiających ze sobą oficerów i zawołał:

— Poruczniku Duval!

— Do usług, panie pułkowniku.

— Skąd pan jesteś rodem?

— Z Paryża, panie pułkowniku.

— Masz pan rodzinę?

— Do usług, panie pułkowniku. Mam ojca, matkę i siostrę.

— Bardzo dobrze. Czem jest pański ojciec?

— Trębaczem przy inwalidach.

— Brawo. A pańska matka?

— Skromna kobiecina, panie pułkowniku, jest praczką...

— Bardzo pożyteczny i szacunku godny zawód. A siostra?

Głębokie westchnienie.

— Panie pułkowniku, czy mam koniecznie mówić o niej? Ona jest hańbą naszej rodziny...

— Rozumiem, rozumiem mój przyjacielu. A pan, poruczniku Meunier, skąd pan pochodzi?

— Z Paryża, panie pułkowniku.

— A! z Paryża...

— Czy pan posiada rodziców?

— Ojca, matkę i siostrę, panie pułkowniku.

— Czem się trudni pański ojciec.

— Jest trębaczem przy inwalidach, panie pułkowniku.

— Jesteś pan zatem synem dzielnego żołnierza. To pięknie. A pańska matka?

— Jest praczką, panie pułkowniku.

— Czy siostra pańska jest zamężną?

Chwila milczenia.

— Ach, panie pułkowniku... pozwól mi o niej nie mówić... ona jest ciemną plamą na horyzoncie naszego szczęścia familijnego.

— Rozumiem. Dziękuję panu. Ale pan, panie poruczniku Lambert, musisz z pewnością być synem południa. Dowodzi tego pańska ciemna opalona cera.

— Do usług, panie pułkowniku, ale ja jestem z Paryża.

— Także z Paryża! Masz pan tam krewnych?

— Tak, panie pułkowniku, ojca, matkę i siostrę.

— I czemże jest pański ojciec?

— Trębaczem przy inwalidach, panie pułkowniku.

— No, no, a matka?

— Praczką, panie pułkowniku!

Czy tak? Więc zapewne i pańska siostra jest hańbą rodziny? — krzyknął z furyą pułkownik — za to pójdziesz pan na trzydzieści dni do aresztu.

Teatr. Dziś we czwartek „Faust“, wielka opera w 5 aktach Gounoda. W piątek „Jak myślicie“, komedya fantastyczna w 4 aktach a 6 odsłonach Kazimierza Zalewskiego. W sobotę „Hugenoci“, wielka opera w 4 aktach Mayerbeera.

Literatura i Sztuka.

* **Nowa powieść** Henryka Sienkiewicza, „Rodzina Połanieckich“, wyszła już z druku. Jestto spora trzytomowa powieść, wydana bardzo starannie nakładem znanej warszawskiej firmy Gebethnera i Wolffa. Obszerne sprawozdanie o tej powieści niebawem podamy.

* „**Księga przysłów**, przypowieści i wyrażeń przysłowiowych polskich, zebrał i opracował Samuel Adalberg. Warszawa 1895“. — Że potrzeba było nietylko olbrzymiego zasobu dobrej woli i naukowego przygotowania, ale także iście benedyktyńskiej cierpliwości i wytrwałości, aby podjąć się i dokonać pracy, jaką na barki swoje wziął p. Samuel Adalberg, o tem przekonać się może każdy, kto jego „Księgę przysłów“ weźmie do ręki. Wprawdzie wobec rozwijającego się u nas, w ostatnich mianowicie czasach, coraz więcej ludoznawstwa i wzrastającej ustawicznie liczby gruntownych prac na tem polu, autor mógł uczuć silną pokusę do zebrania, ułożenia i opracowania dzieła przysłowiowego, ale pierwsze kroki, jakie uczynił, mogły zrazić i przerazić ogromem trudności, które ujrzał przed sobą. Przedewszystkiem dokonane dotąd w tym kierunku prace Salamona Rysińskiego w roku 1618 Grzegorza Knapskiego „*Adagia polonica*“ w r. 1632, oraz z nowszych: usiłowania K. Wł. Wójcickiego, St. Jachowicza, Tymoteusza Lipińskiego, Zygmunta i Adama Bartoszewiczów, Józefa I. Kraszewskiego i innych, a w szczególności dzieło A. W. Darowskiego „Przysłowia polskie odnoszące się do nazwisk szlacheckich i miejscowości“ (Poznań, 1874), grzeszyły dosyć stosunkowo ubogim materyałem i brakiem systemu w opracowaniu. Autorowi przypadło tedy zadanie nie dopełniające, ale pod wieloma względami twórcze. Dzięki temu, że p. Adalberg nie uląkł się ogromu pracy, że z namiętnością szperacza, ścisłością uczonego, a z drobiazgowością móla-bibliotekarza zabrał się do dzieła, nasza literatura ludoznawcza posiadła książkę, którą śmiało nazwać możemy „pomnikową“, zawierającą 805 stronic w wielkiej 8-ce. Po wstępie, w którym autor spowiada się przed nami zarówno ze swoich obaw, kłopotów i trudności, jak również odsłania metodę zbierania, porządkowania i krytycznego sortowania materyału, podaje on nam spis źródeł, z których czerpał przysłowia. Oprócz drukowanych dzieł, rozpraw, artykułów, posłużyła mu pokaźna liczba rękopisów, dostarczonych przez biblioteki ordynacyi Krasińskich, Zamoyskich, Ossolińskich, a także przez książnicę Jagiellońską. W ogóle liczba książek i rękopisów, dostarczonych w spisie alfabetycznym, przenosi kilkaset. To daje już na samym wstępie czytelnikowi miarę, w jakim odmęcie materyału p. Adalberg wyławiał swoje przysłowia, nie dziwi go też zgoła, gdy się ze wstępu dowiaduje, że w ciągu 11-letnich mozołów autor zebrał przeszło 100.000 kartek z przysłowiami, z których po krytycznem opracowaniu niespełna 30.000 znalazło pomieszczenie w jego „Książce“. Owe sortowanie tak ścisłe nadaje dopiero naukowe znaczenie pracy p. Adalberga, usunął on bowiem wszystko, co nie miało rzeczywistego charakteru przysłów, żyjących w ustach ludu jako jego „filozofia i mądrość“, a było tylko przygodnemi sentencyami, wygłaszanemi od siebie przez różnych pisarzy.

Przy wyborze systemu układu autor jest zupełnie samoistnym i oryginalnym. Układ abecadłowy według pierwszej litery przysłowia, spotykany we wszystkich zbiorach aż do ośmnastego wieku, okazał się niedorzecznym; układ zaś t. zw. „filozoficzny“ według treści i myśli przewodniej nie dawał czytelnikowi możności oryentowania, rozdrabniał działy, a wreszcie — co najważniejsze — prowadził do poprostu śmiesznych i niedorzecznych wybryków. Pan Adalberg wzorował się na pomnikowym słowniku przysłów niemieckich „Deutsches Sprichwörter-Lexikon“ K. F. W. Wundera (Lipsk 1867) i wydoskonaliwszy go, zastosował z wielkiem powodzeniem. Uszeregował on przysłowia w porządku abecadłowym wyrazów, do których treść całego przysłowia się odnosi i które stanowią jego podstawę. Dzięki tej wielce praktycznej metodzie czytelnik z łatwością każde przysłowie odnaleść może, przytem poznać jego źródło i odmiany. Ponieważ materyał rósł ustawicznie w skrzętnych rękach niezmordowanego zbieracza, przeto po właściwym słowniku spotykamy według tego systemu ułożone dopełnienia. Wreszcie dzieło zamyka również abecadłowy skorowidz z odpowiednimi odsyłaczami.

Tak się przedstawia znakomite dzieło p. Adalberga. Niniejsze pobieżne sprawozdanie nasze nie ma bynajmniej pretensyi oceny, jest to rzeczą piór fachowych; pragnęliśmy tylko zapoznać czytelników z doniosłym dorobkiem naszej literatury ludoznawczej, a zarazem złożyć hołd pomnikowej pracy autora.

Rozmaitości.

— **Bogacze amerykańscy**. Gould, założyciel olbrzymiej fortuny, której część przeniesie się do Francyi z jego córką, poślubioną niedawno hr. Castellannowi, zmarł dwa lata temu.

Był to zaciekły spekulant, gracz, dla którego gra była nieustanną walką, który pozostawił po sobie nietylko niezmierny majątek, lecz i wspomnienie, co na długo pozostanie w historyi finansów amerykańskich.

Stał się on postacią legendową na giełdzie w New-Yorku, gdzie pamiętają go dziś jeszcze, siedzącego w swym gabinecie, w ulubionej pozycyi na poręczy fotelu i odbierającego, oraz wysyłającego tysiące depesz w czasie godzin giełdowych. Komenderował istną armią agentów i pośredników. Dwustu ludzi dopełniało stale operacyi na jego rachunek, a biura bogacza łączyły bezpośrednio druty telegraficzne z dwudziestoma pięcioma biurami agentów giełdowych.

Wielkiej prostoty i skromności obyczajów, nie pijący nic oprócz czystej wody, Jay Gould miał tylko jedną namiętność — spekulacyę.

W ostatnich latach swego życia ten niestrudzony pracownik, miliarder, który wstawał o godz. 6 rano i udawał się do biura tramwajem (nie jeździł nigdy powozem), przypuścił do spółki swego najstarszego syna, Jerzego Goulda, który stał się jego spadkobiercą i na mocy testamentu wziął większy majątek niż reszta rodzeństwa.

Osobisty majątek p. Jerzego Goulda był bardzo duży i przed śmiercią ojca, po którym odziedziczył nadto wielką zdolność do interesów. Takiej samej prostoty w życiu, jak i ojciec, Jerzy Gould jest jednak zamiłowanym sportsmenem: myśliwy z niego, żeglarz i bokser pierwszorzędny.

Jerzy Gould ożenił się już dość dawno, a jego żona jest jedną z głośnych piękności New-Yorku.

Historye fortun: Vanderbildta, Mackaya, Gordona, Bennetta, Astora są wszystkim dobrze znane, zatrzymamy się więc dłużej na milionerach mniej znanych, którzy są jeszcze w okresie walki w zdobywaniu dóbr doczesnych.

Oto naprzód wysuwa się postać p. Russela Sarge'a, który cztery lata temu był bohaterem ciekawej awantury. Jemu to anarchista, zaproponował złożenie miliona dolarów, jeżeli pragnie uniknąć wysadzenia w powietrze. Gdy Russel Sage odmówił, p. Lord uczynił tak, jak powiedział: rzucił bombę do biura bankiera, ale tym razem od eksplozyi zginął tylko sam jej sprawca.

Lord wiedział, do kogo się zgłosić. Pan Russel Sage jest nietylko jednym z najbogatszych bankierów New-Yorku i jak mówią Anglicy i Amerykanie, „wart jest“ przeszło dwieście pięćdziesiąt milionów dolarów, ale posiada zawsze do rozporządzenia olbrzymie sumy pieniędzy w gotówce. Był niegdyś jednym z największych spekulantów „Hallstreet“ (giełda w New-Yorku), następnie ograniczył swą spekulacyę do wymiany i eskonta i, chcąc być przygotowanym na wszelką ewentualność, trzyma zawsze na rachunkach bieżących olbrzymie sumy. Pan Sage może w każdej chwili na pierwsze żądanie wystawić czek na pięćdziesiąt milionów dolarów.

Z Jerzym Gouldem Sage od dawna pozostawał w ścisłych interesach.

Obok Sage'a godnie zajmuje pierwsze miejsce pułkownik Huntington, który „wart jest“ również dwieście pięćdziesiąt milionów dolarów. Jest to syn farmera, który rozpoczął swe spekulacye od zegarków amerykańskich. Obecnie jest „królem kolejowym“. Skromnych wymagań w życiu, pija tylko herbatę.

Inni wielcy spekulanci, zajmujący po wymienionych najpierwsze miejsca, posiadają od pięćdziesięciu do stu milionów dolarów. Do nich należy M. White, przezwany organistą White dla tego, że był niegdyś skarbnikiem jednej z parafii w New-Yorku, człowiek bardzo uczynny i miłosierny; p. John D. Slaybach, który jednego dnia stracił przeszło milion, bo opuścił giełdę, by udać się na konferencyę religijną; Wiktor Newcombe, młody człowiek, który był znany pod przezwiskiem: *the boy president*, bo będąc zaledwie pełnoletnim, prezydował na posiedzeniu akcyonaryuszy pewnego towarzystwa kolejowego, i inni.

Wszyscy wyżej wymienieni zajmują się operacyami bajecznie wielkiemi, o których, chcąc dać pojęcie, dosyć wspomnieć, iż M. White kilka lat temu w ciągu dwóch dni na jednej spekulacyi zarobił dziesięć i pół miliona dolarów.

Głosy publiczności.

Podziękowanie.

Poczuwam się do miłego obowiązku złożyć niniejszem podziękowanie: „Bóg zapłać“ wszystkim szlachetnym dobrodziejom, tak miejscowym, jak zamiejscowym, którzy swą ofiarnością przyszli w pomoc tak humanitarnemu zakładowi, jakim jest: „Tania kuchnia w Przemyślu“ i to bądź zasiłkiem pieniężnym, bądź naturaliami, przysłanemi na urządzenie wenty na rzecz tegoż zakładu, odbytej w Przemyślu na dniu 4 stycznia b. r. a przedewszystkiem świetnemu Magistratowi m. Przemyśla za hojny dar w kwocie 100 złr. i świetnej Dyrekcyi kasy oszczędności m. Przemyśla za takiż sam dar 100 złr. polecając zakład ten i na przyszłość ich łaskawej opiece. Znaczniejszymi darami raczyli wesprzeć „Tanią kuchnię w Przemyślu“ nadesłaniem w gotówce: JW. Panie: hr. Fredrowa 5 złr., hr. Konarska 15, ks. Ponińska 10, ks. Radziwiłłowa 5 i JW. Panowie: Dolański 5 złr., Mieczysław Darowski 10, Dr. Doliński 5, Feliks Drużbacki 25, Stanisław Klobasa 100, Henryk hr. Konarski 10, Władysław Łoziński 5, Konstanty Pawlikowski 5, Andrzej hr. Potocki 10, Celestyn Sozański 10 i w naturaliach: Jadwiga Borowska 1 zająca, Antonina hr. Drohojewska 2 kaczki, 1 kapłona, 10 słoików konfitur, Marya Gorayska 3 serki, Marya hr. Irsay 2 prosiąt, Jaruszewska 3 kaczki, Władysław Jounga 10 butelek wina, Justyna hr. Koziebrodzka 3 indyki, Marya Krasińska 3 kaczki, 2 zające, Aniela hr. Krasicka 1 zająca, 2 indyki, 3 gęsi, 4 kaczki, Łepkowska 3 kaczki, hr. Łosiowa 2 zające, hr. Łubieńska 6 kaczek, Micewska 3 zające, Niedźwiedzka 3 kaczki, ks. Ponińska konfitury, wódkę i strucle, Rakowski 3 kaczki, 2 pantarki, Marya hr. Romerowa 1 rogacza, Zofia hr. Siemieńska 3 strucle, Zdzisławowa Skrzyńska 1 rogacza, hr. Szeliska 3 sztuki zwierzyny, Jan Trzecieski 5 kaczek, Eustachy Wolski 3 sztuki zwierzyny i strucle, Marya Woźniakowska pierniki, Barbara Zborowska 2 kapłony i jabłka, Augusta hr. Zedwitz 1 indyka, 2 kaczki, pieczeń, masło, strucle, Wanda Żebracka 1 zająca, 2 kaczki, 1 szynkę i wódkę.

Przy tej sposobności podaję do publicznej wiadomości, że dochód ze sprzedanych na wentę nadesłanych darów przyniósł czystego zysku 166 zł. 70 cent., — po dodaniu zaś darów w gotówce nadesłanych wpłynęło razem na rzecz „Taniej kuchni w Przemyślu“ 596 zł. 70 cent., za co jeszcze raz szlachetnym ofiarodawcom najuprzejmiej dziękuję.

Elżbieta Sapieżyna.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 19 marca.

(Z.) Po wczorajszej, zbyt może natarczywej haussie nastała dziś mała pauza. Zabrakło bowiem silnego oparcia o giełdę berlińską, która była dziś pod wrażeniem niepokojącej pogłoski, że reforma giełdowa przecież wejdzie niebawem na porządek dzienny i że zaprowadzi ona przymus ogłaszania rejestru nazwisk, którego tak boją się spekulanci. Nadto u nas rozpowiadano na giełdzie, że sprawa upaństwowienia kolei dozna kilkomiesięcznej zwłoki. Stagnacya, wywołana temi wersyami, nie trwała jednak długo. Paryscy kapitaliści bowiem dziś dopiero zainteresowali się na dobre naszemi Staatsbahnami i w południe nadchodziły ustawicznie z Paryża zlecenia zakupna ogromnych partyi tych papierów, to też w jednej chwili zmieniła się scenerya, a prąd zwyżkowy opanował znów cały targ walorów kolejowych. Inne walory jednak były zaniedbane i aż do zamknięcia giełdy nie było w nich znaczniejszych obrotów. Renty spadły dziś w kursie, osobliwie austryacka złota.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 405·25, węgierskie 472·—, Anglobanki 172·—, Uniony 327·—, Bankvereiny 156.75, Länderbanki 290·80, Ludwiki 222·—, Czerniowieckie 320·—, Elbathale 287·50, Renta papierowa 101·55, srebrna 101·75, austryacka złota 124·80, 4% austr. renta wal. kor. 101·25, węgierska złota 124.25, 4% węgierska renta wal. kor. 99.15, dukat 5·77—, 20-frankówka 9·77½, marki 12·03, ruble 1·32.

Wiedeń 19 marca. Spirytus 15·40—15·60.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 9 do 16 marca 1895 r. — bez opłaty akcyzowej: Przenica 6·80 do 7·45, żyto 4·80 do 5·40, jęczmień browarny 5·20 do 6·05, jęczmień pastewny 4·80 do 5·20, owies 5·40 do 6·10, hreczka 7·25 do 7·80, kukurudza zeszłoroczna 6·10 do 6·66, kukurudza nowa 5·80 do 6·20, proso 0·00 do 0·00, groch do gotowania 6·— do 9·25, groch pastewny 4·75 do 5·75, soczewicza 0·— do 0·—, fasola 0·— do —, bobik 4·50 do 5·20, wyka 5·— do 6·25, koniczyna 45·— do 95·—, tymotka 25·— do 35·—, anyż rosyjski —·— do —·—, anyż płaski —·— do —·—, kminek —·— do —·—, rzepak zimowy 8·50 do 975, rzepak letni —·— do —·—, lnianka 5·75 do 6·75, nasienie lniane 0·— do 0·—, nasienie konopne 0·— do 0·—, chmiel 29·— do 54·—, nafta zwykła 16·— do 17·—, nafta salonowa 18·— do 19·—, wosk ziemny —·— do —·—, Spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontyngentowany, bez podatku konsumcyjnego 13·90 do 14·25.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 21 marca. Rada państwa na wczorajszem posiedzeniu przyjęła paragrafy 12, 13, 14 i 15 ustawy o podatku zarobkowym z kilku poprawkami, na które zgodził się reprezentant rządu.

Między innemi przyjęto poprawkę p. Jędrzejowicza, ażeby dzierżawcy przedsiębiorstw przemysłowych wolni byli od opłaty podatku zarobkowego, gdyż podatek ten opłaca już właściciel przedsiębiorstwa, a zatem jedno i to samo przedsiębiorstwo byłoby dwa razy opodatkowane.

Następnie rozpoczęto debatę nad paragrafami od 16 do 22, o tworzeniu komisyi dla podatku zarobkowego.

Na końcu posiedzenia odpowiedział minister Plener na interpelacyę pp Pernerstorfera i Kronawettera, dla czego rozpisując konkursy na niektóre posady, żądają władze od kandydatów przedkładania metryki chrztu. Powód do tej interpelacyi dało to, że w ogłoszeniu konkursu na posadę lekarza salinarnego w Hallstadt, wymieniono między innymi warunkami, że kandydat ma przedłożyć metrykę chrztu. (Sprawę tę chciał poruszyć p. Bloch, upatrując w tem zamach na konstytucyę, Koło polskie jednak nie dało mu ku temu upoważnienia ze względu na to, że sprawa ta dotyczy innej prowincyi monarchii). Owóż p. Plener oświadczył, że ogłoszenie konkursu na tę posadę już zmieniono, i że odtąd konkursy rozpisywane będą w ten sposób, iż oprócz zwykłych kwalifikacyi wymagane będzie od kandydata, ażeby wykazał, ile ma lat. W ten sposób odpadają obawy, podniesione przez interpelantów.

P. Schlesinger postawił wniosek, ażeby wezwano rząd o przedłożenie ustawy, znoszącej podatek konsumcyjny od nafty i zniżającej cło od rafinowanych olejów mineralnych na 6 zł w złocie, a podwyższającej na 4 zł. w złocie cło od surowych i na pół rafinowanych olejów. Nadto domaga się p. Schlesinger w swoim wniosku, ażeby nałożono surowe kary na tych, którzy sprzedają eksplodujące oleje — i aby upaństwowiono handel olejami mineralnemi.

Następne posiedzenie odbędzie się dziś.

Peszt 21 marca. Izba magnatów znaczną większością przyjęła budżet w drugiem i trzeciem czytaniu. W toku debaty oświadczył minister finansów, że położenie rolnictwa jest wprawdzie trudne, wszelako o przesileniu ekonomicznem nie ma nawet mowy. Obecne niekorzystne położenie rolnictwa jest wynikiem ogólnej depresyi.

Londyn 21 marca. Admiralicya angielska przyjęła zaproszenie cesarza niemieckiego do wzięcia udziału w uroczystości otwarcia kanału między morzem Niemieckiem a Bałtyckiem.

Madryt 21 marca. Dziennik urzędowy dotychczas ani nie potwierdził, ani nie zaprzeczył wiadomości o zatonięciu parowca „Królowa rejentka“.

Rzym 21 marca. W przemowie swej do odbytego w poniedziałek konsystorza rzekł Papież, że kościelno-polityczne przedłożenia rządu węgierskiego sprzeciwiają się zasadom katolickim. Nadto podniósł Ojciec św., że pomimo pewnej satysfakcyi, jaką rząd włoski dał Stolicy Apostolskiej przez uznanie biskupów włoskich, nie można powiedzieć, ażeby niegodne położenie tej Stolicy doznało jakiegokolwiek polepszenia. Ojciec św. nie zaniecha i nadal usiłowań o odzyskanie swobody należnej z prawa apostolskiemu urzędowi kapłańskiemu i praw Stolicy Apostolskiej.

Neutra 21 marca. Wczoraj odbyły się tu wybory posła do sejmu węgierskiego. Walka była bardzo zacięta. Jako kandydaci występowali przeciw sobie liberał Latkoczy i katolik hr. Zichy.

W mieście tutejszem oddano na Latkoczy'ego 710 głosów, a na Zichy'ego 152. Do godziny pół do 9 wieczorem nie nadeszła jeszcze wiadomość o wyniku wyborów w 23 gminach wiejskich.

Berlin 21 marca. Obiega tu pogłoska, że cesarz pojedzie we wtorek do Friedrichsruh w odwiedziny do Bismarka.

Neutra 21 marca. Po bardzo gwałtownej walce wyborczej zwyciężył kandydat liberalny, sekretarz stanu Latkoczy, który otrzymał 930 głosów. Kotrkandydat jego Jan hr. Zichy (młodszy) otrzymał 274 głosów.

Korfu 21 marca. Cesarzowa austryacka przybyła tutaj.

Madryt 21 marca. Obecnie najwięcej szans ma konserwatywny gabinet Canovasa.

Londyn 21 marca. Pogłoski, jakoby stan zdrowia Rosebery'ego był groźny, są nieprawdziwe. Nieprawdą jest także, jakoby on miał zamiar podać się do dymisyi.

Wczoraj przyszło do starcia między policyą a członkami giełdy, którzy wyszedłszy z gmachu giełdowego, na ulicy jeszcze załatwiali swoje sprawy i tamowali komunikacyę.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON i Spółka.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 20 marca. Hr. Ch. Borkowski z Sądowej Wiszni. Dr. B. Skibniewski z Zastawiec. J. Wolański z Krakowa. M Chojecki z Wolenic. A. Bogusz z Wołyńskiej gubern. B. Bodolew z Radziwiłłowa. L. Kourland z Radziwiłłowa. M. Leszczyński z Litiatyna. C. Duisberg z Wiednia. J. Kaczmarczyk z Krakowa. J. Siemaszko z Leśnicy.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 20 marca. M. dr. Straszewski z Krakowa. J. Scazighino z Przewoźca. H. Weckemann z Przemyśla. K. Kober z Wuthy. V. Suppancic z Wiednia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 21 marca (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 221·— do 224·—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 315.— do —·—, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 400.— do —.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 101·30 do 102·—, 5 proc. z 10 proc. prem. 110·30 do 111·—, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 100.50 101·20, Banku kraj. 4 i pół. proc. los. w 51 lat. 101·— do 101.70, Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97·50 do 98·20 Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I emisya) 98·50 do 99·20, 4 proc. los. w 41 i pół latach 98·— do 98·70, 4 proc. los. w 56 lat. 97·80 do 98·50.

Obligi za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98·30 do 99·— Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 103.— do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.00 do 102·70 Pożyczki kraj. 6 proc. 105·50 —·—, 4 pół proc. 100.80 do 101.50, 4 proc. z r. 1891 97.80 do 98·50, 4 proc. po —·— koron z roku 1893 98·20 do 98·90.

Wiedeń 20 marca. Notowania wieczorne. Kredyty 409.62, węgierskie kredyty 472.50, anglobank 174·25, bankverein 158·25, uniony 332·75, länderbank 295·50, akcye kolei państwowych 432·50, lombardy 112.25, elbethal 288.50, akcye tytoniowe 249·25, rima 274·75, alpiny 86·50, renta majowa 101.60, węg. renta złota 124·40, austr. renta koronna 101·00, węgierska renta koronna 99.16, losy tureckie 77·20, marki 60·12, ruble 131·75.

Wiedeń 21 marca (godz. 11 w połudn.) Kredyty 407.65, kred. węg. —.—, Anglobanki 173.75, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 294.25, Akcye tyton. 250.—, Staatsbahny 432.—, Lomb. (z kup.) 111.—, Elbethale —·—, Renta pap. —.—, Renta węg. 4% kor. —.—, Renta węgierska złota 4% —.—, Alpiny —·—, Marki 60.12, Losy tureckie —·—.

55)

OSTATNI WYROK

POWIEŚĆ

MAKSWELLA GRAYA.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

Wola jej była jakby skrępowana, nerwy obezwładnione; nie miała odwagi ruszyć się z miejsca, mimo natarczywych nalegań brata. Wytężała smutny i współczujący wzrok w stronę sędziego, którego wyniosła, imponująca postać rysowała się samotnie na tle draperyi pawilonu. Rysy, postawa i obejście jego zdradzały uroczysty nastrój ducha, odpowiadający oficyalnemu ustrojowi. Twarz jego, starannie ogolona, była zamyślona, a nawet surowa; przeglądał trzymane w ręku papiery, a niekiedy rzucał okiem w stronę podsądnej, której twarz zasłonięta była drobnemi, choć spracowanemi dłońmi. Ilekroć wzrok jego zimny i badawczy spoczął na niej, żona dostrzegała lekką zmianę w jego twarzy, niby marszczenie się cichej, uśpionej wody pod podmuchem niewidzialnego tchnienia; zauważyła również nerwowe drganie jego rąk, kiedy przebierał w aktach rozłożonych na stole.

Byłaby oddała połowę życia, aby tu nie być, a jednocześnie czuła, że żadna siła ludzka nie jest w stanie wywieść jej z tego miejsca, zanim ten smutny dramat nie rozegra się do końca. Co dziwnego, że widok tej młodej dziewczyny, wiekiem zbliżonej do jego córki, przejmował wzruszeniem serce Andrzeja? Sądzić kobietę, potępiać ją, skazywać na śmierć taką bezbronną, drżącą, struchlałą istotę... cóż to za straszne zadanie dla człowieka, który ma ludzkie serce w piersi i krew gorącą w żyłach, któremu wspomnienia młodości tkwią żywo w pamięci, a gorąca miłość ojcowska w piersi!...

Ale cóż doprowadziło to biedne, blade, wynędzniałe dziecko do takiej ostateczności? Czy młodość pozbawiona opieki, a wystawiona na zdrady występku? A jednak jakaż pokusa mogła być dość silną, jaka nędza o tyle demoralizującą, aby do tego stopnia zwyrodnić naturę kobiecą, zgłuszyć w niej instynkt macierzyński i poprowadzić matkę do zadania śmierci własnemu dziecięciu?! Gracya ze zgrozą spojrzała na tę wątłą postać, skurczoną z bólu i wstydu, myśląc, że ta łagodna istota ze wstrętem i nienawiścią przysłuchiwała się żałosnemu kwileniu swojego niemowlęcia. W sercu jej nie drgnęła żadna struna miłości, ani współczucia... A może nędza tylko i wstyd doprowadziły ją do chwilowego obłędu, pod którego wpływem spełniła ten czyn ohydny bezwiednie prawie i teraz dopiero, po czasie, zbudziło się w niej poczucie winy i zgryzoty szarpały jej sumienie? Sędzia bardzo surowo zwykł się zapatrywać na podobne występki i zawsze potępiał sentymentalną słabość charakteru tych, którzy przytaczali łagodzące okoliczności celem oszczędzenia zbrodniarek.

W tym to duchu właśnie sir Marlowe przemawiał do sędziów przysięgłych dnia poprzedniego. Większa część tych panów pozostawała znim w stosunkach zażyłej znajomości. Niektórzy z nich usłyszeli wieści, które rozeszły się ostatniemi czasy niewiedzieć z jakiego źródła o tajemniczem jakiemś małżeństwie i dziecku zaginionem bez śladu, oraz o niespodzianych odkryciach i przykrych zajściach familijnych w Swanbourne. Ci więc dziwili się, słysząc sir Andrzeja Marlowa, obstającego tak gorąco za świętością obowiązków i odpowiedzialnością rodzicielską. Teorye snadź niezawsze idą w parze z czynami.

Akt oskarżenia został prędko odczytany, a pomięszanie i bladość sędziego zwiększały się w miarę, jak zbliżał się ku końcowi.

O ile widowisko, jakie przedstawiała sala sądowa, nowe było dla lady Marlowe, o tyle mąż jej obeznany był z każdym jego szczegółem. Widział on przed sobą typy raczej, niż indywidualne osobistości. Wiedział z góry, co każdy świadek powie, a obustronne narady stereotypowane były w jego umyśle przez ciągłe powtarzanie. Doszedł on do niebywałej wprawy w badaniu twarzy przestępców; tylu przewinęło się ich przed jego oczami! Przewidywał, jak każdy więzień zachowywać się będzie podczas śledztwa i jak przyjmie wydany nań wyrok. Oswojony też był, boleśnie oswojony z podnoszeniem się i opadaniem tej ruchomej fali bladych niepokojem, wyczekujących twarzy i z tem śmiertelnem uczuciem, które chwytało go za serce, ilekroć zmuszony był wygłaszać surowy, a tembardziej śmiertelny wyrok, choć będąc najmłodszym z pomiędzy kolegów, rzadko kiedy powoływany bywał do tego ostatniego zadania.

Sir Marlowe z niezwykłem zajęciem śledził dzisiaj twarze sędziów przysięgłych. Nigdy jeszcze w życiu tak gorąco nie pragnął uniewinnienia podsądnego, winnego lub nie, jak tej oto bladej kobiety, zostającej pod zarzutem ohydnej zbrodni.

Była ona czysto i schludnie odziana w suknie, jakich używają kobiety wszelkich stanów, tak, że nie wiadomo było, do jakiej sfery towarzyskiej należy ją zaliczyć. Wspaniałe, czarne włosy okręcone były dokoła jej pochylonej ku piersi kształtnej głowy; z po za drżących rąk twarzy nie można było prawie dostrzedz. Wydawała się tak strasznie zgnębioną i przybitą wstydem, że stała jak głaz pod obuchem opinii publicznej, obwiniającej ją o czyn wstrętny. naturze ludzkiej.

Gdy odczytano akt oskarżenia, zawezwano ją, aby przyznała się do winy lub też odparła posądzenie. Zawahała się chwilę, potem zwolna podniosła pochyloną głowę, wyprostowała się w całej swojej wysokości, powiodła okiem dokoła po tym tłumie okrutnych, bezlitośnych twarzy, w końcu, milcząc, utkwiła wzrok w twarzy sędziego.

Cóż takiego było w tem bezdennem spojrzeniu czarnych, długiemi rzęsami przysłonionych oczu, że źrenice sir Marlowa, zetknąwszy się z niemi, rozszerzyły się nagłem przerażeniem i trwogą? Były to przeciążone smutkiem, wylęknione oczy cierpiącego dziecka, wzywającego litości, oczy tak dziwnie piękne, niewinne i młodzieńcze, że sędziemu wydało się, iż w ich przeczystej głębi widzi całą młodość swoją, jak w zaczarowanem zwierciedle. Jego rodzona matka zdawała się wpatrywać w niego temi oczyma, aż w jego własnych zapaliły się błyskawice tłumionych, posępnych ogni. Uderzyło go też imię podsądnej, na które dotąd nie zwrócił uwagi.

Wysoka jej, kształtna kibić, choć szczupła i zdradzająca wiek bardzo młody, nie była pozbawiona godności; we wdzięcznej postawie i ruchach było coś cudzoziemskiego. Twarz, widziana teraz w pełnem świetle, była ud rzającą; blada, o delikatnej, matowej cerze, nizkich, prostych brwiach, pełnych, łagodnych ustach i poprawnych rysach, była jakby dziwnie, przerażająco znaną mu z lat dawnych. Spojrzenie, które utkwiła w jego wzroku, zdawało się wbrew okolicznościom oskarżać go; całe jej zachowanie się było jakby surowym wyrokiem potępienia, rzuconym na sędziego z ust skazanej.

Wydało się sir Andrzejowi, że cały wiek upłynął od chwili, gdy blade, milczące dotąd hardo usta dziewczyny, otwarły się nareszcie w odpowiedzi na zadane pytanie, a dźwięczny, czysty, młody głos, który rozległ się po natłoczonej sali, echem tysiąca wspomnień zadrgał w piersi sędziego:

— Nie jestem winną, milordzie.

A jednak wiedział, że wszystkie dowody są przeciw niej i że tylko odwołanie się do najwyższej łaski może ją ocalić. Sędziowie przysięgli byli przecie ludźmi, nie głazami. Może uwzględnią młody wiek podsądnej i pokusy, na jakie była wystawiona; jej piękność i nieszczęście przemówią może za nią do ich serca.

— Nie jestem winną, milordzie...

Słowa te, tak często powtarzane w tem miejscu, brzmiały taką prawdą i szczerością w ustach obwinionej, że ten, który przedstawiał nieubłaganą sprawiedliwość, uczuł się zachwianym w swojem przekonaniu. Przytem ten głos... ten głos, z taką siłą młodzieńczą wybuchający z wątłych piersi dziewczyny, niósł mu jakby z za grobu melodyjne dźwięki zdradliwego śpiewu Korrigany, szum fal morskich, rozbijających się o skaliste wybrzeża, i przeciągłą skargę wichru, szalejącego nocą dokoła ściany starej, zrujnowanej baszty zamczyska, i warczenia kołowrotków, i suchy trzask łuczywa płonącego na kominie, i cichy, miłośny szept kobiety, która go kochała i p została mu wierną aż do śmierci.

Ale sędziowie przysięgli słyszeli tylko zwykłe odparcie zarzutu zbrodni, uczynione przez więźnia i głusi byli na rozpacz dźwięczącą w tych prawdomównych tonach. Obyci z tego rodzaju scenami, zahartowani byli przeciw słabości serc własnych.

— Takie pozorne niewiniątka, to najgorsze łotrzyce — mruknął jeden z obecnych do towarzysza w bluzie robotniczej. — Nigdy nie można ufać kobiecie zamkniętej w sobie. Cicha woda brzegi rwie.

Sędzia powiódł okiem po prawnikach i widok Lionela Luscomba pokrzepił go. Młodzieniec był głęboko zamyślony, a białe jego czoło ściągnęło się zmarszczkami. Odznaczał on się niepospolitemi zdolnościami w swoim fachu i miał przed sobą świetną karyerę. Liczono się z jego zapatrywaniami, a był obrońcą podsądnej w tym wypadku.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hedak.